

# Targosz, Karolina

---

## Relacja księdza F. D. S. o Polsce czasów Jana III Sobieskiego (próba rozszyfrowania autorstwa)

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 42/3-4, 31-62

---

1997

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Karolina Targosz  
(Kraków)

**RELACJA KSIĘDZA F.D.S.  
O POLSCE CZASÓW JANA III SOBIESKIEGO  
(PRÓBA ROZSZYFROWANIA AUTORSTWA)\***

Badaczom zajmującym się epoką Jana III dobrze jest znana anonimowa relacja francuska – *Relation d'un voyage de Pologne fait dans les années 1688 et 1689*, wydana w Paryżu jako trzeci tom „Bibliothèque Russe et Polonoise” w 1858 r. (choć ze względu na swą anonimowość ginie ona często w wykazach bibliograficznych i przypisach). Jak zaznaczył na wstępie nieznanemu edytorowi, rękopis relacji zachował się w Bibliothéque Mazarine, w formie zeszytu *in quarto* o 101 zapisanych kartach, noszącego sygnaturę 2701. Wydawca przyznał ze wstydem, że wszelkie usiłowania ustalenia autorstwa relacji pozostały bezowocne. Autor zaszyfrował swą osobę trzema literami, figurując pod tytułem *Relation* jako „Mons(ieu)r l'abbé F.D.S”, przy czym edytor w środkowej literze domyślał się skrótu partykuły „de”, pisząc o autorze – F. de S.<sup>1</sup>

Relacja wzbudziła zainteresowanie i oddźwięk w Polsce zaraz w roku następnym po wydrukowaniu – ze strony Juliana Bartoszewicza na łamach „Biblioteki Warszawskiej” oraz Lucjana Siemieńskiego w „Dodatku Miesięcznym” do krakowskiego „Czasu”<sup>2</sup>. Pierwszy z nich streszczał dziełko, pisząc o jej autorze w trzeciej osobie, drugi tłumaczył dosłownie. Obydwaj, nisko oceniając i relację, i jej autora, dodawali własne, często pełne oburzenia i sarkazmu komentarze. Koncentrując się na tym, co dotyczyło Rzeczypospolitej, prawie pominęli część początkową i końcową, odnoszące się do miast i ziem leżących na trasie podróży poza Polskę. Obydwaj ponadto opuszczali wiele także i z opisu Polski, jako ich zdaniem sprawy znane oraz „miejsca wypełnione niepotrzebną gadaniną”. Co

gorsza, tekst oryginału oddawali nieakuratnie i z przeinaczeniami. Niestety, zdarza się, że jeszcze i dziś niektórzy autorzy sięgają i cytują jedynie te ich streszczenia.

W dwadzieścia prawie lat po Bartoszewiczu i Siemieńskim, chyba o ich publikacjach nic nie wiedząc, trzeciego tłumaczenia dokonał Franciszek Ksawery Liske, wydając je na łamach warszawskiego „Wieku” w 1876 r.<sup>3</sup>. I on pominął część początkową i końcową relacji, a szereg fragmentów streszczał, ale ten młodszy od poprzedników i bardziej kompetentny autor, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, dał tłumaczenie daleko poprawniejsze, cytując czasem francuskie wyrażenia z oryginału w nawiasach, a w swym komentarzu, mimo pewnego krytycyzmu, o wiele wyżej ocenił dziełko, jako zawierające „ciekawe i nowe dla nas wiadomości”.

Za edytorem paryskim polscy tłumacze powtórzyli, że autor relacji musiał być znaczną osobą, skoro w czasie podróży do Polski gubernatorzy różnych miast świadczyli mu honory, książęta zapraszali do swych zamków, przywożąc i odwożąc „szumnie sześciokonnymi karetami” i z honorami też przyjęty został na dworze polskim. Siemieński wysunął przypuszczenie, że podróżnikowi przyświecał cel dyplomatyczny, związany z osobą Marii Kazimiery, skoro powitał go dworzanin królowej i u niej miał pierwsze posłuchanie. Bartoszewicz podkreślał, że jego przybycie ucieszyło oboje Sobieskich, lecz „własne sprawy”, które go do Polski sprowadziły nie są znane. Liske wyraził wątpliwość co do dyplomatycznego charakteru jego przyjazdu, podnosząc jednak ścisły związek pobytu francuskiego gościa ze środowiskiem królewskiego dworu. Żaden z polskich tłumaczy oraz następných badaczy, cytujących relację księdza F.D.S. – historyków dziejów politycznych, kultury, sztuki oraz teatru – nie zidentyfikował autora i pozostał on w polskiej historiografii „bezimiennym księdzem” i osobą tajemniczą.

Korzystając z jego dziełka przy różnych okazjach, zaintrygowana byłam od lat problemem tożsamości autora *Relacji* z lat 1688–1689. Kapitalnym źródłem informacji na temat tak zasiedziały w Polsce Francuzów, jak i przelotnych gości na przestrzeni całej prawie drugiej połowy XVII w., są cotygodniowe listy wysyłane przez Pierre’a Des Noyers do Ismaëla Boulliau do Paryża. Przejrzałam więc odnośne dwa lata, w przekonaniu, że tak ważnego rodaka, który zawitał na polski dwór, nie mógł pominąć w swych doniesieniach eks-sekretarz królowej Ludwika Marii. Korzystam tu z okazji, by jeszcze raz podkreślić, wbrew dawnym i pokutującym nadal stwierdzeniom, że nie sprawował on już funkcji sekretarza Marii Kazimiery<sup>4</sup>. Sędziwy Des Noyers, do śmierci w 1693 r. przebywający w Polsce, śledził jednak stale i relacjonował wszystko to, co działo się w Rzeczypospolitej i na arenie polskiego dworu. Postaci, którą możnaby związać z monogramami F.D.S. w korespondencji Des Noyersa jednak brak. W ostatnich latach ósmego dziesięciolecia wspomina on wielokrotnie o pobycie w Warszawie jezuita Philippe’a Avrila i jego towarzyszy oraz perypetiach ich wyprawy, zmierzającej z misją do Chin (2 i 16 kwietnia, 12 listopada 1688, 8 kwietnia, 1 lipca 1689), znanych ponadto dobrze z dzieła samego Avrila<sup>5</sup>. Szlaki wędrówek jezuitów nie mają

jednak nic wspólnego z trasą podróży F.D.S. Tymczasem ta właśnie trasa, pomijana przez polskich tłumaczy relacji, okazała się przydatnym kluczem, przybliżającym identyfikację autora.

Oprócz pobytu jezuitów Des Noyers wspomina sprowadzenie z Paryża kapucyna-uzdrowiciela, brata Anioła (frère Ange). Posłano po niego w związku ze złym stanem zdrowia królowej, w przekonaniu, że może jej pomóc, gdyż już przed laty skutecznie wyleczył ją z „waporów” (14 maja 1688). Des Noyers odnotował też przybycie kapucyna do Warszawy (11 czerwca 1688). Wyprawę do Francji po sławnego zakonnika i wspólną podróż do Polski znajdujemy z kolei dokładnie opisane w dziele „dworzanina pokojowego” („gentilhomme de la chambre”) Marii Kazimiery, François-Paulin Daleraca, opublikowanym pod sam koniec stulecia – *Les anecdotes de Pologne* (Amsterdam 1699). To bowiem Dalerac wysłany został z misją od królowej i wyruszył z Warszawy w święta wielkanocne, a więc 18 lub 19 kwietnia 1688 r.<sup>6</sup> Na końcu swego dzieła załączył on nawet tekst paszportu cesarza Leopolda I, wystawiony w Wiedniu 13 czerwca – „Litterae passus pro Fratre Angelo e Gallia una cum Socio et Aulae Regiae Poloniae familiari D(alerac)”<sup>7</sup>. Stąd dowiadujemy się zatem, że do Polski jechało dwóch kapucynów, co jest zupełnie zrozumiałe w świetle zwyczajów zakonnych, paszport nie wymieniał jednak imienia owego „socjusza” brata Anioła.

Jego imiona zawdzięczamy natomiast nie komu innemu, jak autorowi naszej *Relacji*. Píše on bowiem: „Podczas mojego pobytu w Warszawie zawarłem znajomość z dwoma kapucynami-Francuzami, z których jeden nazywał się ojciec Franciszek od Stygmatów z Paryża, a drugi brat Anioł z Paryża; byłem zdumiony widząc dwóch kapucynów tak oddalonych od ich kraju i jednocześnie tak poważanych przez Ich [Królewskie] Majestaty Polskie” („Pendant mon séjour à Varsovie je fis connoissance avec deux Capucins François dont l’un s’appeloit le père François des Stigmates de Paris, et l’autre le frère Ange de Paris; je fus surpris de voir deux Capucins si éloignés de leurs pays et en même temps si considérés de leurs Majestés Polonoises”<sup>8</sup>. Dalej autor *Relacji* podaje szereg szczegółowych informacji o znanym uzdrowicielu i jego szerokiej już wówczas sławie oraz o owym towarzyszu, wyższym zresztą zakonną rangą – ojcu Franciszku od Stygmatów. Szkicuje nawet typowe ówczesne „portrety” psycho-fizyczne obydwóch zakonników, do których jeszcze poniżej powrócę. To, co jednak uderzające, to zbieżność pierwszych liter imion ojca François des Stigmates z kryptonimem F.D.S. Czyżby autor relacji był socjuszem, towarzyszem brata Anioła i z nim przybył do Polski, a ukrywając swoje autorstwo pisał w relacji o samym sobie w osobie trzeciej? Co oprócz identyczności wielkich liter za tym domysłem by przemawiało?

Przemawia zasadnicza zgodność opisu podróży z Francji do Polski w *Relacji* i w *Anekdotał*: Daleraca. Są w nich i pewne różnice, wywołane albo brakami w pamięci autorów, albo i świadomymi przemilczeniami lub przeinaczeniami. Obydwaj autorzy nie spisywali swych dzieł na bieżąco jako diariuszy, ale redagowali je później na podstawie jakichś notat, dokumentów i wspomnień. Dalerac

pisze o dwóch kapucynach, którym służył za przewodnika, choć w pewnym momencie się jednak od nich oddzielił, autor *Relacji* sugeruje, jakoby podróż odbywał sam, jedynie z „pewnym szlachcicem, który mi towarzyszył” („un gentil-homme qui m’accompagnoit”).

Dworzanin Marii Kazimiery, który nie jeden raz kursował między Paryżem i Warszawą, podał przebieg trasy jedynie ogólnie, zaznaczając, że jechali do Strasburga pocztowymi pojazdami („chacun dans une chaise roulante”), dalej do Ulm karocą, tu zaś wsiedli na barkę, kontynuując drogę do Wiednia Dunajem. F.D.S. pierwszy raz widać odbywający taką podróż, dokładnie wyliczał miasta, a nawet i małe miejscowości na trasie (zwłaszcza na terenie Francji) oraz kolejne miejsca noclegów. Ważniejsze to: Châlons sur Marne, Nancy, Strasbourg, Stuttgart, Ulm, Ratyzbona, Passawa, Linz, Wiedeń (zob. mapka). Nazwy niemieckie autor podał w pisowni francuskiej, czasem je przekręcając. Wspomniał też o złożonych przy okazji wizytach u księżny de Luxembourg w Ligny oraz u księcia Maksymiliana, wuja elektora bawarskiego i jego żony Francuzki, siostry kardynała de Bouillon, w ich letniej rezydencji w Türkheim (Turkem – w jego pisowni). Szczegół ten stanowi ewidentną zbieżność z opisem Daleraca, który podaje, że podczas gdy on zajęty był w Ulm sprawami przygotowania barki do dalszej podróży, kapucyni udali się z wizytą do Türkheim, z tej racji, że księżna bawarska była kiedyś pacjentką ojca Anioła. Ze znanych skąd inąd danych o jego działalności wiadomo zaś, że leczył on również marszałka de Luxembourg, co wyjaśniałoby drugą wizytę, wspomnianą przez F.D.S.

Opis czterodniowej wodnej części podróży zawiera w *Relacji* długi ekskurs na temat niebezpieczeństw czyhających na podróżnych i katastrof, mających miejsce w okolicach tzw. „dziury Piłata” („le trou Pilate”)<sup>9</sup>. Dalerac wyłuszcza zaś zupełnie innego typu zagrożenia. Ubolewa, że kapucyni, ciekawi stolicy i dworu cesarskiego uparli się, aby dopłynąć do samego Wiednia, podczas gdy on lękał się szpiegów i celników cesarskich, podejrzewających go o przewożenie pieniędzy dla węgierskich rebeliantów. Wsiadł więc na łód w Stein (tuż przed Krems) i skracając znacznie drogę czekał na zakonników w Sternberku (w jego pisowni – Starnbergu) na Morawach. Autor *Relacji* opisał szeroko Wiedeń, zaznaczając zresztą, że zwiedzał go dokładnie dopiero w drodze powrotnej. Dalej podał już tylko skrótkowo trasę przez Morawy i Śląsk – Opawę, Racibórz i Opole aż do granicy polskiej, którą przekroczone w Lublińcu, by stąd dojechać do Warszawy. Tymczasem Dalerac przedstawia szeroko swoje perypetie, gdy to ujęty przez urzędników cesarskich i zawrócony do Wiednia, zetknął się jeszcze z kapucynami w Ołomuńcu, dał im pieniądze i udzielił rad co do dalszej podróży, sam zaś doznał wielu szykan, czemu nie zaradziła nawet pełna łaskawości audiencja u samego cesarza i cesarski paszport. Po opisie tych osobistych, niemiłych przygód, pióro Daleraca przechodzi w *Anegdotach* do ogólnych sensacji politycznych, jakie w owym czasie nastąpiły – afrontu berlińskiego, związanego z rozbiciem projektów małżeńskich królewicza Jakuba oraz do cesarskich działań antytureckich. Postaci dwóch

kapucynów zupełnie znikają przeto z tego ostatniego rozdziału *Anegdota* i jedynie w załączonym na końcu, jak i wspomniany paszport, liście Marii Kazimiery do Daleraca, który po zatrzymaniu słał do swej pani alarmujące wieści, jest wzmianka o szczęśliwym przybyciu brata Anioła.

Reasumując, zgodność trasy podróży odbywanej przez Daleraca i dwóch kapucynów oraz przedstawionej przez F.D.S. jest niewątpliwa, zwłaszcza wobec wzmiankowanej w obydwóch opisach wizyty w Türkheim. Rozdźwięk wprowadzają jedynie szczegółowe daty. Paszport cesarski wydany został 13 czerwca, podczas, gdy od Des Noyers wiemy, że brat Anioł dotarł do Warszawy już 11 czerwca, ale widać był to paszport formalny, mający zapewnić wolną drogę Dalerakowi, podczas gdy jego podopieczni znajdowali się już u celu swej podróży. Z datą podaną przez Des Noyersa nie zgadza się ponadto data u F.D.S., wedle którego jego przyjazd do Warszawy nastąpił 13 lipca 1688. Tyle, że wbrew wszelkiej logice podał on wcześniej, że z Paryża wyjechał właśnie 13 lipca, czego nie zauważyli ani wydawca francuski *Relacji*, ani żaden z jej polskich tłumaczy. Biorąc datę wyjazdu Daleraca z Warszawy – 18–19 kwietnia i przyjazd brata Anioła 11 czerwca, można przyjąć, że trójka opuściła Paryż ok. 20 maja, tym bardziej, iż F.D.S. zaznacza, że ważne sprawy, które go skłoniły do podróży, spowodowały, że odbył ją bardzo szybko, w przeciągu dwudziestu dni („quelques affaires de conséquence que j’avoit en Pologne, et même si presentes que j’y fus en poste en vingt jours”)<sup>10</sup>. Autor *Relacji* pragnąc najwidoczniej zatrzeć tak identyfikację swej osoby, jak i okoliczności wyprawy, postanowił przesuwać daty, ale ostatecznie zapomniał je uzgodnić.

Jakie dalsze przesłanki przemawiałyby za tym, że owe ważne sprawy to wyprawa paryskiego uzdrowiciela dla poratowania polskiej monarchini, a *Relacja* jest rzeczywiście pióra jego zakonnego towarzysza? Otóż, za identycznością F.D.S. z François des Stigmates, choć autor ukrywa swą zakonną przynależność, przemawia wątek przewijający się przez całość jego narracji, który można nazwać „kapucyńskim”, częściowo utajony, ale często mimowolnie, wcale wyraźnie się uwidaczniający. F.D.S. zwiedzając kolejne miasta wspomina oczywiście o kościołach i siedzibach różnych zakonów. W związku z powrotną drogą do Francji poświęcił np. szeroki ekskurs kolebce kartuzów – Wielkiej Kartuzji św. Brunona, położonej wysoko w Alpach koło Chambéry, przez większą część roku odciętej od świata<sup>11</sup>. Ilość wzmianek dotyczących klasztorów kapucynów jest jednak dominująca, a stosunki z reprezentantami tego zakonu, przedstawiane jako nic nie znaczące spotkania podróżnika, zbyt częste i przez to zastanawiające<sup>12</sup>. Opisując np. Strasburg na początek wysunął autor uwagi o fortyfikacjach miejskich i cytadeli, dalej pisał o katedrze, ale na końcu podał, że przy cytadeli znajduje się klasztor kapucynów, fundowany przez Ludwika XIV, że zakonnicy są Niemcami i chociaż wymaga się od nich znajomości francuskiego, by mogli nieść posługę duchową licznej załodze, to jednak znają go słabo. Tym samym autor zdradza

bliższy z nimi kontakt. Przy okazji wizyty w Türkheim wspomina fundowany przez księżnę bawarską tamtejszy klasztor kapucyński.

Opisując Warszawę wylicza osiem męskich zakonów, ale tylko kapucynom poświęca więcej miejsca, zaznaczając, że sprowadził ich aktualny król polski z prowincji genueńskiej, że kościół ich jest bardzo piękny, klasztor jeszcze nie zaczęty, ale ogród wielki i wspaniały. Autor podkreśla, że zakonnicy odrzucili hojne uposażenie, proponowane przez królewskiego fundatora, chcąc pozostać wierni ślubowanemu ubóstwu. Wiadomo, że po próbach sprowadzenia kapucynów przez Zygmunta III i okresie panowania Władysława IV, gdy wielkie znaczenie zyskał na jego dworze ojciec Walerian Magni, osiedlił ich w Warszawie dopiero Jan III w 1681 r. i że zamieszkiwali początkowo w Zamku królewskim. Dodajmy, że gdy F.D.S. bawił w Krakowie, kapucynów tu jeszcze nie było, gdyż mimo wcześniejszych prób, ostateczna fundacja z 1683 r. Hieronima Lubomirskiego została zrealizowana dopiero w 1695 r.<sup>13</sup>.

Z kolei w drodze powrotnej autor podkreślił, że piękne kościoły Wenecji przewyższa właśnie kościół kapucynów, wotum za uwolnienie od zarazy (rzeczywiście niezwykła, centralna budowla Baldassara Longheny – Santa Maria della Salute, poświęcona świeżo, bo w 1687 r.). Na przeciwnym wybrzeżu włoskim, w czasie jednodniowego pobytu w Sestri Levante F.D.S. wspomina, że poszedł do przepięknie położonego klasztoru kapucynów, skąd przez lunetę obserwował statki pirackie. W Turynie za najwspanialszy kościół miasta uznał znów kościół kapucynów, choć wiele uwagi, słów zachwytu ale i pewnych zastrzeżeń, poświęcił będącej jeszcze wówczas w budowie kaplicy Całunu (z gwiazdzistą konstrukcją kopuły projektu Guarina Guariniego). Przy opisie wycieczki na Mont Cenis i przekraczaniu granicy piemoncko-francuskiej przytoczył straszną opowieść o zamęczeniu przez hugenotów jednego proboszcza i dwóch kapucynów, o czym słyszał w ich klasztorze w Chambéry. Przy końcu swej podróży raz jeszcze wspominał o pięknym klasztorze w Chalon sur Saône.

Ponadto, w czasie pięciodniowego pobytu w Wiedniu w drodze powrotnej F.D.S. spotkał się ze sławnym kapucynem Marco d'Aviano i spotkaniu temu poświęcił dłuższy passus. Naszkicował więc „portret” tego zakonnika – średniego wzrostu, z wielką głową, o dziobatej i ogorzalej twarzy, oczach niezwykle żywych, wielkiego kaznodziei, człowieka świętego, bardzo surowego względem siebie, a wyrozumiałego dla innych. Aviano rozmawiał z nim przez trzy kwadransy, zapewne po łacinie, gdyż francuskiego nie znał. Opowiadał o honorach, jakich doznał w czasie pobytu we Francji i o tym, jak aktualnie sprzeciwił się cesarzowi, który domagał się, by błogosławił armii idącej przeciw Francji i modlił się o jej zwycięstwo. Aviano odpowiedział, że modlić może się jedynie o jedność władców chrześcijańskich, a błogosławić im tylko w walce z Turkami (jak wiemy, on to towarzyszył Sobieskiemu przed bitwą odsieczową).

W opis Warszawy wpleciony został niezwykle obszerny, jak na rozmiary całej *Relacji*, wspomniany już ekskurs o dwóch kapucynach wraz z ich „portretami”.

Autor zdradza się ponadto tym, że utrzymywał kontakt z bratem Aniołem nie tylko w Polsce, ale i później w Paryżu (wspomina bowiem o pokazywanych mu listach od Marii Kazimiery). Twierdzi, że w Polsce poznał bliżej przede wszystkim ojca Franciszka od Stygmatów. Zdziwiony jego niespotykanym zakonnym imieniem, otrzymał wyjaśnienie, że poddała je nieżyjąca już księżna, żona Césarego de Vandôme (Françoise de Lorraine), obecna na jego obłóczynach, które odbywały się w kościele Kapucynów na Przedmieściu Saint-Jacques w Paryżu w uroczystość Stygmatów św. Franciszka (17 września). Obok „portretu” sześćdziesięcioletniego już wówczas sławnego uzdrowiciela, znanego z udanych kuracji tak najznakomitszych osobistości, jak i pomocy niesionej bezpłatnie biedocie Paryża, mamy tu „portret” ojca Franciszka – zakonnika nieco ponad czterdziestoletniego, o skromnym wyglądzie, łagodnym usposobieniu, wzrostu ani wysokiego, ani niskiego, blondyna o białej cerze, czerwonych ustach, niebieskawych oczach, melancholika, choć na takiego nie wyglądał, robiącego wrażenie człowieka inteligentnego („C'est un homme qui marque d'avoir de l'esprit...”).

Podniesiony tu został jego talent kaznodziejski, a na poparcie tego przedstawione jego wystąpienie w dniu Oczyszczenia N. Marii Panny (a więc 2 lutego 1689 r.) z okazji obłóczyn sześciu zakonnicek-sakramentek (zakonu rok wcześniej sprowadzonego przez Marię Kazimierę do Polski). Uroczystość, oprócz rodziny królewskiej, zgromadziła wielu dostojnych panów i pań, przebywających w Warszawie w związku z odbywającym się sejmem. Autor *Relacji* zaznacza, że poprosił kaznodzieję o kopię jego kazania i przytacza z niego *in extenso* zakończenie, będące komplementem pod adresem króla i królowej (Siemieński zupełnie je opuścił). Kaznodzieja wynosił tu Jana III, jako władcę, który tron osiągnął po stopniach swych własnych zasług, przede wszystkim zwycięstw odniesionych nad wrogami chrześcijaństwa. Oddawał także hołd zaletom urody i umysłu królowej, życząc wreszcie ich potomstwu królewskich również godności, wszystkim zaś koron niezniszczalnej chwały w wieczności. Po tym panegirycznym zakończeniu Sobieski trzykrotnie miał się skłonić kaznodziei z kołpakiem w ręce, a królowa również trzykrotnie skinąć swą głową. Autor dorzuca, że zauważył łzy, spadające z oczu króla, gdy była mowa o odsieczy wiedeńskiej, przypuszczając, że musiał to być wyraz radosnego wzruszenia.

Ten najobszerniejszy kapucyński epizod wręcz rozsadza partię poświęconą pobytowi w Warszawie i staje się w pełni zrozumiałą przy identyfikacji autora z samym ojcem Franciszkiem. Bez zaszyfrowania swej tożsamości nie wypadłoby mu zaś chwalić się powodzeniem warszawskiego kazania i kreślić pochlebnego własnego „portretu”. Zakamufłowanie autorstwa przypomina podobne chwyt, zastosowane w dwóch późniejszych dziełach przez Daleraca, co osobno analizowałam przed laty<sup>14</sup>. W *Les mémoires du chevalier de Beaujeu* (Paryż 1698), Dalerac jakby podszywał się pod autentyczną postać, której towarzyszył w czasie swej pierwszej wyprawy do Polski i podobnie nasz autor identyfikował się jak gdyby z bratem Aniołem. To, jak w podróży był podejmowany przez różne



osobistości, mogło się odnosić tylko do sławnego uzdrowiciela. Wspomina też np., że koniuszy Marii Kazimiery, Krogulecki rozpoznał go przy wjeździe do Warszawy (a wątpliwe, aby daleko młodszy Franciszek od Stygmatów towarzyszył bratu Aniołowi w jego poprzednim pobycie w Polsce), następnego zaś dnia wprowadził do królowej, która wyraziła wielką radość z powodu jego przybycia. Drugie dzieło Daleraca – *Les anecdotes de Pologne* – nosi na karcie tytułowej tylko pierwszą literę nazwiska autora – D. i podobnie pod nią figuruje on w załączonych na końcu dokumentach, jak ów cytowany paszport cesarski. Na kartach *Anegdot* Dalerac siebie nie identyfikuje. Dla uważnego czytelnika wszystko to jednak układa się w całość, bez wątpliwości odkrywającą rzeczywiste autorstwo. Był to może rodzaj kokieterii pisarskiej, chęci uatrakcyjnienia dzieła, a może wygodna pół anonimowość. F.D.S. ukrył się głębiej i wytopienie jego identyczności z Franciszkiem od Stygmatów wymaga tak rozbudowanej argumentacji. Dla wygodnego skrótu, używam w dalszym ciągu także i jego kryptonimu.

Autor, któremu zakon wyznaczył rolę towarzyszenia starszemu wiekiem bratu Aniołowi, od początku wyprawy nosił się zapewne z myślą opracowania relacji o niej, uważnie starał się wszystko obserwować i czynić na bieżąco zapiski, o czym świadczy choćby jego negatywne stwierdzenie, że między Warszawą i Krakowem napotykał tylko na nędzne chaty, więc całkowicie zaniechał „męczenia swej pamięci i pióra niezliczoną ilością barbarzyńskich nazw bez żadnego znaczenia” („je négligeai entièrement de fatiguer ma mémoire et ma plume par une infinité de termes barbares est de nulle conséquence”)<sup>15</sup>. *Relacja* zredagowana została wkrótce po powrocie do Francji, w roku następnym, 1690, o czym świadczą wzmianki autora, że widział on w Wiedniu syna cesarza, króla węgierskiego, „a teraz króla rzymskiego”, „obecnie mającego lat dwanaście”<sup>16</sup> (to późniejszy Józef I, ur.1678, koronowany na króla rzymskiego właśnie w 1690 r.).

*Relację* poprzedza dedykacja, w której autor zaznacza, że nie miał zamiaru tego, co zapisał wypuszczać ze swych rąk, gdyby nie prośba adresata. Był nim nie byle kto – „Monsieur L’ Abbé De La Chambre de L’ Académie Françoisise et Curé de St.Barthélemy”. Jest to Pierre, syn Marina Cureau de La Chambre, znanego medyka i lekarza Mazariniego i Ludwika XIV, również członka Akademii Francuskiej i zasłużonego dzięki temu, że jeszcze przed Kartezjuszem zaczął pisać dzieła nukowe w języku francuskim, znanego nam też z kontaktów naukowych z Polską<sup>17</sup>. Pierre de La Chambre, podobnie jak ojciec i brat François, studiował początkowo medycynę, ale dotknięty głuchotą przeszedł do stanu duchownego. Wydał jedynie kilka kazań, ale tak był ceniony, że jak jego ojciec policzony został do grona członków Akademii Francuskiej. Mówiono o nim, że choć sam nie pisał, to jednak na wzór Sokratesa posiadał umiejętność pomagania w rodzeniu się dzieł innych. Tak więc jemu zawdzięczamy zapewne i narodziny *Relacji* ojca Franciszka. Ten, w wykwintnych zwrotach w stylu epoki, zastrzegal się, że jego dzieło nie jest godne oczu adresata i że nie zależy mu na przyszłych jego losach. Redagował je jednak z wyraźnym odniesieniem do osoby księdza de La Chambre, w formie

dyskursu do niego zwróconego – w toku *Relacji* pojawiają się bowiem zwroty w rodzaju: „J'ai oublié de vous dire...”, „Je crois, Monsieur, que ...”, „Ne soyez point surpris...” itp.<sup>18</sup>. W ostatnim passusie autor wyraża nadzieję, iż choć trochę zaspokoił jego ciekawość.

W czasach dwóch ostatnich Wazów oraz Jana III, dzięki kontaktom rozwiniętym przez dwie królowe-Francuzki, powstało szereg relacji i pamiętników Francuzów poświęconych Polsce, splatających ich wrażenia z podróży z obserwacjami geopolitycznymi i socjologicznymi. W układzie chronologicznym czasów, jakich dotyczą i mniej więcej ich powstawania, są to dzieła: 1/ Pierre'a Des Noyers, 2/ Jeana Le Laboureur, 3/ pana Payen, 4/ Antoine'a de Gramont, 5/ Alfreda Jouvin de Rochefort, 6/ Gaspara de Tende, 7/ Jean-François Regnarda, 8–10/ François-Paulin Daleraca, 11/ pana de Mongrillon i 12/ Philippe'a Dupont. Dzieła 2/,3/,5/,6/,8/,9/ – doczekały się druku w swej epoce, wkrótce po ich powstaniu, 7/ – w XVIII w., 12/ – w XIX w., 4/,11/ – dopiero w XX w., 1/ spoczywa dotąd w rękopisach<sup>19</sup>. Nasza *Relacja* sytuuje się czasem przedsięwziętej podróży po relacji Regnarda z początku lat osiemdziesiątych. Najbliższą jej powstania jest natomiast część włoskiego pamiętnika Giovanniego Battisty Fagiuolego, który jako sekretarz nuncjusza Andrea Santa Croce przebywał w Warszawie od czerwca 1690 do czerwca 1691<sup>20</sup>. F.D.S. miał do dyspozycji publikowane już dzieła swych poprzedników – Le Laboureira, Payena, Rocheforta, pierwszą z publikacji Dale-raca oraz de Tende'a. W jakiś sposób się z nimi zaznajomił, choć na lekturę czasu miał nie wiele, skoro sam zredagował swe wspomnienia i obserwacje już w toku 1690 r.

Ojciec Franciszek zastrzega się na wstępie, że nie jest geografem, że nie będzie dawał opisów w wszystkich miast przez które przejeżdżał, znanych dobrze skądinąd, skupi się natomiast głównie na Polsce i to na drobnych szczegółach, których gdzie indziej się nie znajdzie („En vous faisant récit de cent petites particularités que vous ne trouverez point ailleurs...”). Rozpatrzmy zawartość *Relacji*, której od czasów polskich tłumaczy-komentatorów nie poświęcano wyłącznej uwagi, oni zaś z kolei, jak wspomniano, wiele z niej opuszczali. *Relacja* podzielona jest na szereg rozdziałków zaopatrzonych tytułami, z których część ma charakter topograficzny, część zaś problemowy. Dziełko otwierają i zamykają dwa najdłuższe rozdziały topograficzne, o szlakach podróźnych z Paryża do Warszawy i po ziemiach Rzeczypospolitej oraz o powrocie z Warszawy do Paryża. Zawarte między nimi krótkie rozdziałki problemowe to pięć „portretów” polskiej królewskiej rodziny oraz osiem rozdziałków poświęconych państwu polskiemu, narodowi i jego obyczajom. Pod względem kompozycji przypomina więc *Relacja* dzieło Le Laboureira, nieporównanie jednak jest obszerniejsze i dotyczące geografii i historii całej Rzeczypospolitej.

W pierwszym rozdziale („Départ pour la Pologne”) przedstawił autor szlak wiodący do Polski oraz swój cały swój pobyt w Warszawie i na Rusi<sup>21</sup>. W opisie podróży dłuższe opisy poświęcił najpierw Strasburgowi (rzecz zrozumiała – nie

wiele wcześniej, w 1681 r. objętemu w posiadanie przez Francję) oraz Wiedniowi (łącznie, jak już wspomniano swój pierwszy i drugi pobyt w stolicy cesarstwa). Zwracał uwagę na obronność i fortyfikacje, jak na ową cytadelę w Strasburgu, na zabudowę miejską – place, fontanny i ozdoby domów, przede wszystkim jednak na piękno budowli sakralnych. Jak wielu już ludzi XVII w. potrafił docenić dziedzictwo średniowiecza, konstrukcje i ozdoby epoki gotyku<sup>22</sup>. Oglądając katedry strasburską i wiedeńską, podziwiał więc nie tylko nowe, marmurowe ołtarze i obrazy współczesne, ale i strukturę oraz rzeźby gotyckich wież, czy wiedeńskiej kazałnicy. Nawiązując kilkakrotnie do oblężenia tureckiego sprzed kilku lat, podał informację, że zastąpiono wówczas krzyżem półksiężyc na szczycie wieży św. Szczepana, znajdujący się tam od czasów poprzedniego opanowania miasta przez Turków (Wiedeń był tylko oblężony w 1529 r., wiadomość o postawionym przez nich warunku umieszczenia półksiężycia przed ustąpieniem i usunięciem go w 1683 r. podaje także Dupont). Za powrotną drogą okazało się, że gałka z krzyżem została zrzucona przez wiatr, co poczytywano za zły prognostyk (o podobnych prognostykach z terenu Wenecji wspominał Des Noyers w związku ze zrzuceniem przez huragan gałki z wieży ratusza krakowskiego – 7 czerwca 1680). W relacji o Wiedniu wplótł F.D.S. „portrety” cesarza Leopolda I, jego żony i najstarszego syna, których widział zresztą tylko przejeżdżających karocą. Oddawał hołd surowym i pełnym dewocji obyczajom cesarskiej rodziny, o których musiał zaczerpnąć wiadomości na miejscu .

Między granicą śląską a Warszawą, autor nie napotkał, jak stwierdza, na ni jedną osadę, która zasługiwałaby na nazwę wsi we Francji, takie bowiem ubóstwo, brud i prostactwo znamionują naród polski (uwaga, która bardzo niegdyś zbulwersowała i Bartoszewicza, i Siemieńskiego). Przybycie do Warszawy związało się w *Relacji* z dwoma strasznymi burzami. Pierwszą przeczekali podróżni w karczmie, sześć mil przed miastem. Spadł grad wielkości gęsich jaj, a po drodze widzieli setki wierzb i świerków wyrwanych z korzeniami, zboża zniszczone i trzydzieści domów bez dachów na przedmieściach. Drugą nawałnicę przyszło im nazajutrz przeczekać w karocy, w szczerym polu między Warszawą a Wilanowem. Szczęściem więc uszli cało. W *Theatrum Europaeum* znajdujemy (choć bez dokładniejszej daty) potwierdzenie tej klęski i gradu „wielkości pięści” oraz opis wypadku żony hetmana wielkiego, jadącej z Wilanowa, której karoca została przewrócona i która wraz z woźnicą doznała obrażeń<sup>23</sup>.

Pobyt w Polsce otwiera miesiąc spędzony wraz z królewskim dworem w Wilanowie, który rozpoczęły audyencje u królowej i króla. Sobieski wypytywał o nowiny dotyczące Francji i „niezwyrodnionego monarchy” (jak wyrażali się wówczas wszyscy poddani o Ludwiku XIV). Ojciec Franciszek nazywa Wilanów Wersalem Sobieskiego („son Versailles”), przedstawiając tę rezydencję, jako „piękne cacko” („un colifichet de gentillesse”). Pamiętajmy, że był to wówczas pałacyk jeszcze tylko jednokondygnacyjny, z pierwszej fazy jego budowy. Od Des Noyers wiemy, że brakowało w nim wówczas pomieszczeń i że np. królewski szwagier i poseł

francuski w jednej osobie, hrabia de Béthune wznosił sobie obok kilka lat wcześniej chatkę z desek („cabane”, „maison de planches” – 29 czerwca 1685). Ogród obok pałacu nie posiadał też jeszcze krytych budowli, były natomiast sady, z owocami rzadkiej w Polsce dobroci (co autor relacji mógł stwierdzić, przebywając tu porą letnią).

F.D.S. wraz z dworem udał się z kolei na Ruś. Z doniesień w paryskiej „Gazette” (z Warszawy z 6 i 27 sierpnia, publikowanych 4 i 25 września)<sup>24</sup> i listów Des Noyers (20 sierpnia 1688) wynika, że król wobec niepokoju na kresach wyjechał 1 sierpnia, królowa zaś wraz z królewiczem Jakubem 17 sierpnia. Brat Anioł i jego konfrater na pewno towarzyszyli królowej. Na trasie podróży autor opisał jedną tylko miejscowość (co dziwiło polskich tłumaczy) – Górę (Kalwarię). Mylił się wprawdzie podając, że założycielem miasta był biskup kijowski (był nim biskup poznański Stefan Wierzbowski), który fundacji w pełni zrealizować nie zdołał (zm. w 1687 r.). Pałac biskupi, oddany aktualnie księciu Jakubowi, kaplice pasyjne, sześć klasztorów i miasteczko o szerokich ulicach, wszystko to jeszcze nie w pełni wykończone, ale pełne barokowego rozmachu, barw i złocien, wywołało niekłamany zachwyt francuskiego księdza. Musiało sprawiać wówczas rzeczywiście duże wrażenie i przedstawiać zupełnie inny widok, niż sto lat później, gdy wyniszczony swym położeniem u przeprawy na Wiśle, terenie wielu starc i bitew, odmalowane zostało z oświeceniowym krytycyzmem piórem Ignacego Krasickiego: „Domki szczupłe, tych niewiele/ A zaś kościół przy kościele;/ Zgoła wszystko niezamożnie,/ Pusto, głodno lecz pobożnie”<sup>25</sup>. F.D.S. podkreślił zaś dodatkowo, że w Górze nie było zupełnie błota, co musiało go uderzyć na tle stanu innych miast. Narzekał na to błoto, jak później Napoleon, w kilku miejscach *Relacji*, pisząc, że sięga „połowy nóg” i dodając, że Polacy noszą wysokie buty, które przy wejściu w dom myją i wycierają słomą.

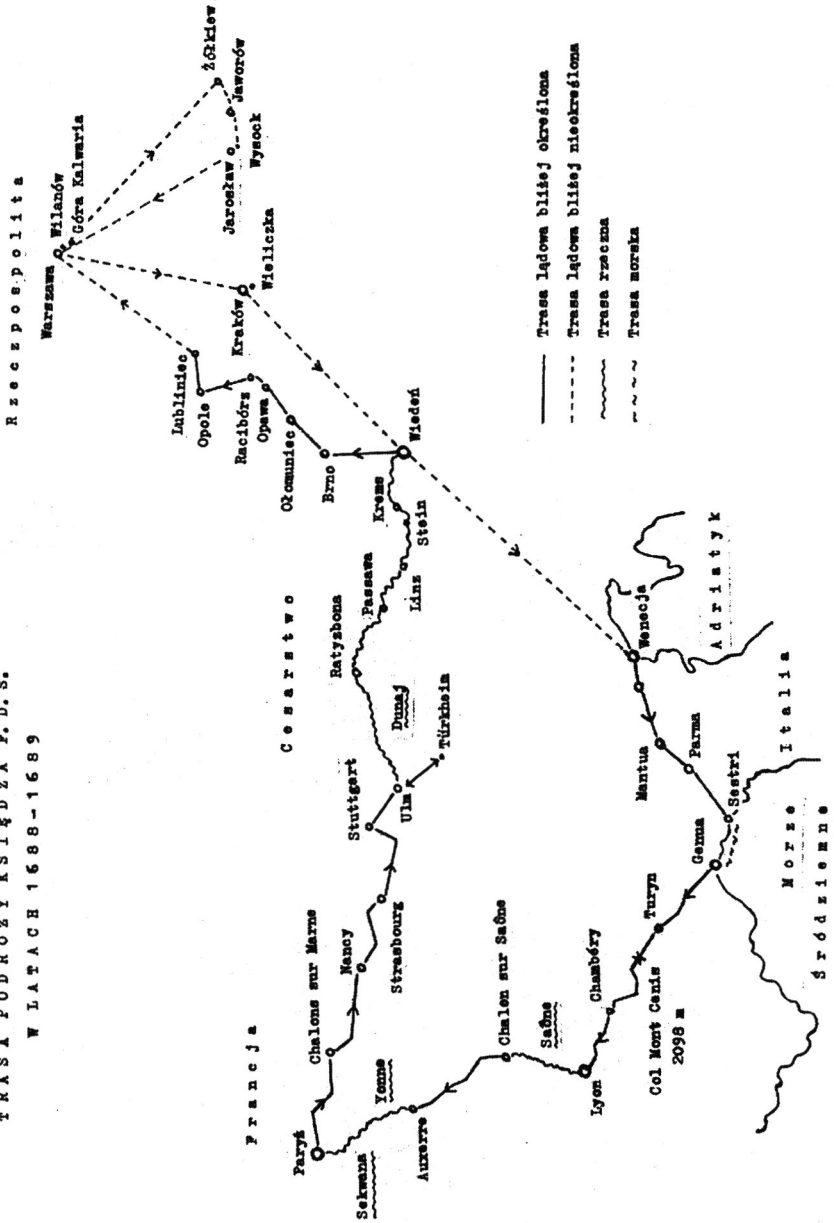
Przebywając na Rusi, opisał autor tamtejsze rezydencje Jana III – Żółkiew i Jaworów oraz Wysoką (Wysock) i Jarosław Marii Kazimiery. Wspominał o nagrobkach przodków króla w macierzystej Żółkwi i ogromnych obrazach, upamiętniających jego zwycięstwa. Chełmy na wieżach zamku były jego zdaniem w stylu tureckim („à la Turquie”). Chwalił ogrody z łązienką i pawilonami oraz pobliski zwierzyniec. Za najpiękniejsze w Polsce ogrody uznał jaworowskie – z ich fontannami, stawem, pułapką wodną, łązienką, pawilonami, latarniami widokowymi, grotą oraz salami, kolebkami i perspektywami z drzew (czyli zieloną architekturą, znamionującą współcześnie ogrody francuskie, głównie wersalski). W tym różnił się nasz autor od Des Noyersa i Daleraca, którzy o rezydencji Sobieskiego w Jaworowie wyrażali się bez entuzjazmu. Ojciec Franciszek oglądał z wielką ciekawością w Żółkwi i Jaworowie świątynie innych wyznań. Czytelnikowi francuskiemu opisywał trójdzielne wnętrza i dekorację cerkwi. Oglądał też synagogi, podkreślając, że żółkiewska jest jedną z najpiękniejszych w Polsce, a jaworowska będzie również bardzo piękna, gdy zostanie wykończona.

Pobyt w Wysocku przedstawił niezwykle dramatycznie, ze względu na alarmujące wieści o zbliżających się dwóch tysiącach Tatarów, podczas gdy król był oddalony z wojskami o dwadzieścia mil, a królowa sama ze swym niewielkim otoczeniem. Wśród ogólnej paniki okazała jednak zimną krew. Noc spędzono na modlitwie w kaplicy zamku. Na szczęście Tatarzy wybrali inną drogę. Autor opowiada dalej, jakiego losu uniknęła królowa, jej dzieci, oni wszyscy oraz miejscowi – o ludziach przywiązywanych do końskich brzuchów lub pędzonych jak bydło, porywanych niemowlętach, zarzynanych starcach. By móc opisać te wszystkie wstrząsające realia, być może przesadzał w opisie zagrożenia Wysocka, faktem jest jednak, że wieści o niebezpieczeństwie tatarsko-tureckim na kresach docierały stale w tych miesiącach do Francji także na łamach „Gazette” (np. z 10 i 17 września, publikowane 9 i 16 października 1688).

Z Rusi królestwo powrócili na sejm do Warszawy i F.D.S. podaje tu dzienną datę – 18 grudnia (wedle Des Noyersa oraz „Gazette” dwór powrócił 16, a sejm rozpoczął się 17 tegoż miesiąca). Autor w tym miejscu *Relacji* zamieścił opis Warszawy, jako że dopiero teraz bliżej poznał miasto (rozrywając go wspomnianym długim ekskursem o dwóch kapucynach i kazaniu na uroczystości obłóczyn sakramentek). Przedstawia więc Warszawę jako stolicę Mazowsza, na której przedpolach odbywają się sejmy elekcyjne, miejsce zwykłego pobytu króla. Podkreśla, że jako miasto Warszawa jest bardzo mała i zamieszkała tylko przez kupców (opisując Wiedeń zaznaczał, że w mieście mieszka wiele szlachty i znacznych osobistości). W obrębie murów są tylko nieliczne kościoły – Jezuitów, Karmelitów, piękny kościół Dominikanów i będący w budowie kopułowy kościół Sakramentek, który po wykończeniu też będzie piękną budowlą – te dwa ostatnie na Nowym Mieście, któremu brak obronnych murów. Główny kościół św. Jana, wielki i ozdobiony, nie odznacza się niczem jako budowla. Tuż przy murach jest położony zamek królewski, obszerny, ale nieregularny, o wielkim dziedzińcu i apartamentach rodziny królewskiej „znośnych” („passables”), jeśli chodzi o złocenia, malowidła i rzeźby, wszystko „à l’antique”, z najpiękniejszymi na świecie tapiseriami, zakupionymi od Cromwella (seria ta, występuje w ówczesnych inwentarzach).

W związku z opisem Zamku autor wspominał, że mieści on także salę teatralną „en galerie”, jedną z największych w Europie, ale nagą i bez ozdób (cenna to uwaga o dawnej jeszcze sali władysławowskiej, zapewne przygotowanej do renowacji, jaka miała nastąpić na początku lat dziewięćdziesiątych). W sali tej dawali wówczas występy aktorzy włoscy, które zdaniem F.D.S. pasowały raczej do Pont Neuf (a więc teatru ulicznego) niż do Luwru, ale w Polsce uważane były za dobre. Tą niepochlebnią uwagą przyczynił się nasz autor do długo pokutującej negatywnej oceny gustów pary królewskiej i poziomu teatru dworskiego czasów Sobieskich (podobnie ujemną ocenę dawał wkrótce później i Fagioli), choć teatr dworski tej epoki obejmował zjawiska różnorodne, także i nieprzeciętne<sup>26</sup>.

TRASA PODRÓŻY KSIĘDZA F.D.S.  
W LATACH 1688-1689



Trasa podróży księdza F.D.S. w latach 1688-1689

Szczupłość miasta rekompensowały, jak zauważył ojciec Franciszek (podobnie jak i przed nim Le Laboureur, de Tende i Regnard, a po nim Dalerac) – rozległe przedmieścia i gdyby wszystko połączyć razem Warszawa dorównywałaby Lyonowi<sup>27</sup>. Na przedmieściach znajdowały się liczne kościoły i klasztory, w liczbie aż dwudziestu dwóch oraz pałace. Wyliczając kościoły i klasztory wspominał szerzej, jak już wiemy, o kapucynach, a także o kościele mieszczącym grób pokonanego cara moskiewskiego (passus, który Bartoszewicz musiał opuścić). Z pałaców najwspanialsze wnętrza posiadał, jego zdaniem, pałac Kazimierzowski (szczególnie szeroko opisany wcześniej przez Rocheforta). F.D.S. podaje tu ciekawą uwagę, że Sobiescy w nim jednak nie rezydowali, gdyż dla Marii Kazimiery skojarzył się on nieszczęśliwie ze śmiercią Ludwika Marii.

Po tej części topograficznej, ujętej jednym, mylącym tytułem „Wyjazdu z Paryża do Polski” następuje w *Relacji* seria sześciu „portretów” członków rodziny Sobieskich, każdy zaopatrzony w osobny nagłówek („Du Roy de Pologne”, „De la Reine de Pologne”, „Du Prince Jacques fils ainé”, „De la Princesse de Pologne”, „Du Prince Alexandre”, „Du Prince Constantin”)<sup>28</sup>. Tę część *Relacji* XIX-wieczni polscy tłumacze zgodnie uznali za najbardziej interesującą. Bartoszewicz pisał o „ciekawych obrazkach rodziny królewskiej”, Siemieński podnosił, że autor „osoby królewskiej rodziny sportretował przedziwnie”. Liske zaś czynił uwagę, że „robią na nas wrażenie rysopisów zamieszczanych w paszportach, bo nawet zębów poszczególnych członków rodziny Sobieskich nie pominął”.

Kilkakrotnie już na różnych miejscach miałam okazję podkreślać, że „autoportrety” i „portrety” pisane, wylansowane zostały w I połowie XVII w. w kręgach precjozystek i związanych z nimi pisarzy, jako nowy mikro-gatunek. Tworzone były dla własnej przyjemności, dla znajomych, ale i niejednokrotnie publikowane, samodzielnie lub w ramach większych dzieł. Wychodziły spod pióra tak pań, jak i panów. Jeśli zatem np. w listach Sobieskiego z okresu odsieczy wiedeńskiej odnajdujemy obszerny „Portrait de M. de Lorrain” (Karola Lotaryńskiego), pisany po polsku, z gęstymi, bo poręcznymi, zwrotami francuskimi (31 sierpnia 1683) oraz „Portrait de M. de Saxe” (Jana Jerzego, elektora saskiego), krótszy, w całości francuski, to nie opisywał on ich postur, fizjonomii, ubiorów i zachowań jedynie ze względu na krąg kobiecych zainteresowań adresatki, jak to interpretowano, lecz w duchu ówczesnych, ogólnych zamiłowań ludzi baroku do wizualnego konkretności, pragnienia barwnego i wkraczającego w sferę nawet drobnych szczegółów utrwalania świata, w tym wypadku sylwetek ludzkich, w połączeniu z ich sposobem bycia i psychiką. O dziesięć lat wcześniejsze także „portrety” Sobieskich kreśliło pióro Daleraca (który podobnie przedstawiał i cesarza, i papieża), wkrótce po F.D.S. charakteryzował ich Fagioli, zaś w kilka lat później pan de Mongrillon, dając sylwetki również innych osobistości świata polskiego. W *Relacji* zawarł nasz autor także i swój, ukryty „autoportret”. Przejdźmy teraz do serii jego siedmiu „portretów”, porządkując ich rozrzucone nieco elementy.

Opisywana powierzchowność Jana III zgadza się z tym, co znane jest tak dobrze z malowanych i rytowanych wizerunków króla. Autor podnosił, że jest on wielkiego wzrostu i tuszy, tak jak większość zresztą Polaków. Twarz o bardzo białej cerze ożywia rumieniec, wielkie oczy są koloru niebieskiego, nos ma orli, piękne usta i wspaniałe zęby. Je i pije bardzo dużo, a śpi mało, kładzie się późno, wstaje o szóstej lub siódmej. Jest prędki w sprawach drobnych, a pohamowany w ważnych. Cechuje go dar wymowy, wielkoduszność, prawość, mądrość i nadzwyczajna pobożność, ale także i wesołość usposobienia. Bardzo wysoko ocenia autor cechy intelektualne Sobieskiego, jego pamięć, znajomość języków i nauk, podobnie jak Dalerac i Dupont<sup>29</sup>. Jako Francuz zauważył oczywiście godło orderu Ducha św., wyhaftowane na wierzchniej szacie króla. Opisuje cały ubiór – szatę spodnią ze złotego brokatu z pasem zdobnym diamentami oraz ową wierzchnią, czyli kontusz (francuski wydawca odczytał mylnie „une coutouche”), kołpak z wielkim guzem z klejnotów, szablę u boku i obuch w dłoni („un haubouc ou marteau d’armes), wszystko usiane drogimi kamieniami na sumę dwustu tysięcy talarów. Król jest najbogatszą osobą królestwa, kocha pieniądze i jest nieco skąpy.

Podobnie jak w panegirycznym zakończeniu kazania, ojciec Franciszek powtarzał tu, że osobistym zasługom zawdzięczał Sobieski tron. Wspominał jednak o oporze Litwinów w czasie elekcji i godnej postawie elekta. Do „portretu” włączył pewne sensacyjne ekskursy, widać krążące już legendy, rozmijające się z prawdą historyczną – o zabitym przez króla własną szablą baszy Solimanie (Sulejmanie) pod Chocimiem, wspaniałomyślnie uwolnionym chanie i Tatarach oszczędzających odtąd jego dobra. Uwypuklając odmiennosć pozycji władcy we Francji i w Polsce, pisze szerzej o tym, jak to w czasie ostatniego sejmku wykryto, na podstawie przejętych listów, spisek zmierzający do detronizacji Sobieskiego. Epizod ten opuszczony przez Bartoszewicza, Siemieński wiązał z wcześniejszą o pięć lat aferą Morsztyna. Tymczasem w świetle dzisiejszych badań wiadomo dobrze, że na początku 1689 r. wojna domowa wisiała w powietrzu, sąd sejmowy wobec opozycjonistów (sapieżyńsko-lubomirskich) nie doszedł jednak do skutku w wyniku kontrakcji nuncjusza i posła cesarskiego, a król na sejm konny i zbrojne rozstrzygnięcie się nie zdecydował<sup>30</sup>. F.D.S. podaje, że król zawrzał wprawdzie strasznym gniewem, lecz sprawę załagodziła królowa i winowajcy się pokajali (podobną rolę przypisał Marii Kazimierze Dalerac w *Liście*, w relacji z sejmku o dziesięć lat wcześniejszego). Wszystko skończyło się bankietami u prowodyrów spisku.

W „portrecie” wówczas blisko już pięćdziesięcioletniej Marii Kazimierze F.D.S., jak tylu innych współczesnych, podnosił jej niezwykłą i długotrwałą urodę – średniego wzrostu, ani tłusta ani chuda, o uroczej bieli i czerwieni (twarzy), oczach czarnych, nosie orlim, małych ustach i tylko zębach nie najpiękniejszych, ale równych (zapomniał jednak o wspaniałych włosach królowej). Aż trzykrotnie natomiast zaakcentował nieprzeciętne zalety jej umysłu, dołączone, podobnie jak w kazaniu u sakramentek do zalet ciała („elle a de l’esprit infiniment”, „très belle



et pleine d'esprit", „ses belles perfections d'esprit et de corps"). F.D.S. nie był w tych pochwałach odosobniony, natomiast potomni, o przymiotach umysłu Marysieńki prawie zupełnie zapomnieli<sup>31</sup>.

Autor dokładnie przedstawił rozkład dnia królowej, która budziła się o dziesiątej, pół godziny modliła, o jedenastej słuchała mszy św., o drugiej jadła obiad, przyjmowała wizyty, wieczorem grała w l'ombre i oglądała włoską komedię, latem o dziewiątej wieczorem chodziła na przechadzkę, uwielbiając nawet spacer w deszczu. Zmuszała też do takich spacerów posłów zagranicznych, jak posła angielskiego (i agenta francuskiego) – du Thiela. Gdy ten ośmielił się jej zwrócić uwagę, że jest przemoczona, odpowiedziała, że chodzi mu zapewne o jego własną, przepiękną perukę. Była bowiem krotochwilna, mimo całej swej dumy i powagi. O jedenastej wieczór jadła kolację, a kładła się dopiero o drugiej w nocy. Autor zaznaczył nawet, że para królewska ma osobne łóżka, dlatego zapewne, że król kładzie się godzinę wcześniej i wcześniej wstaje (wynika z tego, że Maria Kazimiera sypiała osiem godzin, Sobieski zaś cztery do pięciu).

F.D.S. podkreślał wielką pobożność królowej, nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, Dziewicy Marii i św. Antoniego Padewskiego oraz hojność względem ubogich i zakonów. Z przesadą podnosił, że to królowa rządzi państwem i królewska rada składa się z króla, królowej i jednej z jej pokojowych (chodziło o wpływową panią Lettreux). Autorowi *Relacji* zawdzięczamy jednak cenne uwagi rzeczowe o strukturze dworu, zwłaszcza kobiecego Marii Kazimiery<sup>32</sup>.

W „portret” królowej wplótł ojciec Franciszek koleje życia Marii Kazimiery i początki jej związku z Sobieskim. Twierdzi, że przybyła do Polski w wieku lat dziewięciu (może się to więc odnosić do jej drugiego przyjazdu na początku lat pięćdziesiątych). Opisuje „pakt”, jaki został jej zaproponowany przez zrozpaczonego Sobieskiego, gdy Ludwika Maria postanowiła wydać ulubienicę za Zamoyskiego. Panna d'Arquien obiecała, że jeśli Zamoyski umrze, wyjdzie powtórnie za niego, on ślubował, że z inną się nie ożeni. Wydarzenie to jest podane w dość fantastycznej otoczce – nienawiści żywionej rzekomo przez Ludwikę Marię względem Sobieskiego i jego zemście – poddaniu Kamieńca Turkom, przy ewidentnych przeinaczeniach chronologicznych. Wytykali to wszystko autorowi polscy tłumacze, przekreślając tym samym całość przekazu. Jest to zaś jedyne, choć zdeformowane echo tzw. dziś „ślubów karmelitańskich” z 1663 r., znanych poza tym niejasno tylko z listów Zamoyskiej i Sobieskiego. Portrety królewskiej pary F.D.S. podsumowuje uwagą, że Polacy nie darzą jej miłością, króla z powodu skąpstwa, królowej z racji jej dumy, ale okazują im respekt. Siemieński komentując portret Marii Kazimiery, stwierdzał, że jest on w wielu punktach pozytywny, co odbiegało od utrwalonego w toku XVIII i XIX w. bardzo negatywnego wizerunku jej osoby, wpływu i działań, zwanych dziś „czarną legendą” – i skłonny był przyznać francuskiemu autorowi rację.

W *Relacji* następuje seria czterech „portretów” dzieci królewskich – 24-letniego Jakuba (cyfra zapewne pomyłona, powinno być 21-letniego, bo urodzonego

w 1667 r.), 14-letniej Teresy Kunegundy, 12-letniego Aleksandra i ok. 9-letniego Konstantego. Wizerunek najstarszego królewicza jest doprawdy żaloszny. F.D.S. podkreśla, że do dziesiątego roku życia budził on wielkie nadzieje, które zniweczyły następne lata. Jeszcze Dalerac w swym *Liście* pisał o trzynastoletnim królewiczu pochlebnie, że choć drobny, dobrze się prezentuje i objawia duże zdolności intelektualne. Ojciec Franciszek ukazał już wątlego, brzydkiego, garbatego człowieka o wysokim, kobiecym głosie, nie pasującego zupełnie do roli wodza, choć wyedukowanego w materii wojskowej. Przyznawał, że jest wykształcony i w innych gałęziach wiedzy. Kochany bardzo przez matkę i ubierany przez nią po francusku, królewicz zgrabnie tańczy (z innych źródeł wiemy, że występował często w baletach dworskich) i śpiewa. Jego zniewieściałość zraziła jednak do niego ojca, a afronty ze strony senatorów ciężko się na nim odbiły. Jest fantastą, melancholikiem, brak mu uprzejmości, cierpi na niedostatek środków materialnych. Jego szanse na uzyskanie korony w przyszłości są żadne. Dodajmy, że F.D.S. był w Polsce właśnie w okresie szczególnie dla Jakuba trudnym – rozbięcia narzeczeństwa z elektorową-wdową brandenburską. Podobną ocenę Jakuba dawał jednak i w dwa lata później Fagiuoli, powtarzając nawet krążące plotki, że nie jest on synem Sobieskiego.

„Portrety” dzieci królewskich ułożył autor wedle starszeństwa, podkreślając, że zgodnie z polskim ceremoniałem królowa zajmuje miejsce przed dwójką młodszych braci. Jej portret jest również pełen rysów krytycznych. Była już uformowaną, pulchną i dość dobrze zbudowaną niewysoką osobką, o cudownych oczach, ładnym nosie i tylko zębach brzydkich. Znała języki, umiała pięknie tańczyć i śpiewać. Jednocześnie była chorobliwie dumna, uparta i wydrwiwiająca osoby, do których nie żywiła sympatii. Ubierana po francusku, wolałaby się nosić po polsku. Swą awersję do Francuzów manifestowała otwarcie, mówiąc wprost autorowi, że bardzo go lubi, ale lubiłaby więcej, gdyby nie był Francuzem. F.D.S. ubolewa nad brakiem właściwego wychowania dzieci królewskich, uważając, że Teresa Kunegunda we Francji stałaby się jedną z najznamienitszych księżniczek. Na poparcie swych wywodów przytacza przykry incydent. Od uczącego ją śpiewu francuskiego księdza zażądała raz łakoci i wręcz wyciągnęła mu z kieszeni kilka „pastes de violette” (jakichś pomadek czy galaretek fiołkowych). Rozdała je natychmiast swym pokojowym, a gdy sama ugryzła kawałek, wpadła w konwulsje, krzycząc, że chciał ją otruć. Pokojowym nic się nie stało, ona natomiast chorowała przez piętnaście dni. Po tym incydencie nieszczęsny ksiądz został usunięty z dworu, autor *Relacji* zaś postanowił mieć się na baczności, przerażony tym, że i on raczył królową słodyczami. Wiadomo, że nauczycielem królowy był niejaki Pélicier<sup>33</sup>. Kto wie jednak, czy przykry wypadek nie zdarzył się samemu ojcu Franciszkowi, czy to nie on uczył Teresę Kunegundę śpiewu lub dawał jej inne lekcje i doznał znacznych przykrości (na szczęście był obok brat Anioł, który zapewne ratował królową). W każdym razie, aż dwa razy podkreślając zaniedbania w ogólnym wychowaniu i jej duże zdolności, zdradza bliższą znajomość

polskiej królowny. Uwielbiana przez ojca, odwzajemniała się mu miłością, nie darząc natomiast uczuciem swej matki.

U Aleksandra rzucało się w oczy podobieństwo do Jana III, który go bardzo kochał, podobnie jak ogół Polaków. Zalety umysłu, fizyczna siła stwarzały szansę na tron w przyszłości. Również Konstany, beniaminek ojca, rokował duże nadzieje. Ksiądz chwalił pobożność i dobre serce najmłodszego, szeroko opowiadając o incydencie z pistoletami, które Konstany dostał od ojca, a które ostatecznie wyłudził od niego Aleksander. Autor raz jeszcze wyrażał ubolewanie nad złym wychowaniem dzieci w Polsce, którym pozwala się daleko więcej niż we Francji. Na zakończenie F.D.S. wspomina, że Maria Kazimiera miała 17 dzieci (Regnard pisał o 16), z których większość umierała we wczesnym wieku.

Dalszy ciąg *Relacji* to osiem rozdziałków poświęconych państwu i jego mieszkańcom. Są to kolejno: „Uwagi o Królestwie Polskim” („Remarques sur le Royaume de Pologne”), „O senacie i senatorach” („Du Sénat et des Sénateurs”), „O władzy królów” („De l’ autorité des Rois de Pologne”), „O szlachcie polskiej” („De la noblesse de Pologne”), „O zwyczajach Polaków” („Remarques de la Noblesse de Polonois”), „O dochodach Polaków” („Du Revenu des Polonois”), „O kulcie i religijności Polaków” („Du Culte et de la Religion des Polonois”), „O ślubach i pogrzebach Polaków” („Des Mariages et des Obsèques des Polonois”)<sup>34</sup>. F.D.S. podawał tu w zasadzie i to w skrócie to, co przed nim opisywali Le Laboureur i De Tende, a później Dalerac. Nie ustrzegł się ponadto szeregu błędów. Jako senat np. przedstawiał zgromadzenie obydwóch izb. Co gorsze, jak na duchownego, pisał, że w Polsce jest tylko jeden arcybiskup, gnieźnieński (przeoczył lwowskiego), a przypisywał mu zbyt rozległe prerogatywy – jakoby możliwość zwoływania senatu w opozycji do króla (co wytknął Bartoszewski). Sejmy – jak zaznaczał – trwały w zasadzie sześć tygodni, ale w praktyce ciągnęły się tak długo, jak długo panowie mieli pieniądze na dobre wino węgierskie i mięsiwo (uwaga, którą Bartoszewski uznał wręcz za paszkwil).

W rozdziale poświęconym władzy królewskiej poruszył jednak F.D.S. głównie problem zrywania sejmów głosem jednego posła, jego zdaniem – „bardzo złą politykę” („ce qui est à mon sens fort méchante politique”). *Liberum veto* zdumiewało Francuzów, od przybycia Ludwiki Marii i początków rzeczywistego stosowania go. Ojciec Franciszek miał okazję obserwować jeden z takich przypadków, w czasie pobytu w Warszawie, w okresie, gdy praktyka ta przybrała zdecydowanie groźne rozmiary – w piątek (a właściwie już w sobotę) przed Niedzielą Palmową (w nocy z 1 na 2 kwietnia 1689), gdy sejm zdawał się dobiegać do końca. Obrady przeciągnęły się, wbrew przepisom paziowie wnieśli światła i około drugiej w nocy – jak podaje F.D.S. – jeden z litewskich posłów zaczął obrażać króla, zarzucając mu, że jest skąpy, niegodny tronu i że należałoby go zdetronizować. Za królewskim majestatem ujął się jeden z biskupów, furia posła obróciła się przeciwko niemu, nie tylko w słowach, że nadaje się do „rueli” dam, a nie na stolicę biskupią, ale i w czynie – ciosem wymierzonym w żołądek dostojnika i wyciągnięciem do

połowy szabli. Król, również z szablą w dłoni wezwał gwardię. Agresor, krzycząc, że zrywa sejm wybiegł, przepłynął Wisłę Łódką i już go nie znaleziono. Wobec zniewagi wyrządzonej biskupowi przez cały następny dzień kościoły Warszawy były zamknięte, otwarto je jednak wkrótce z racji Niedzieli Palmowej. Nasz autor przeinaczył trochę i połączył różne wydarzenia i ludzi (częściowo identyfikował ich już i prostował fakty Liske). Króla obraził na sejmie przede wszystkim, i to wcześniej, biskup chełmiński, Kazimierz Jan Opaliński<sup>35</sup>. Sejm zerwał Stanisław Szolkowski (Szulkowski, Szutkowski, Szotkowski), poseł ziemi wiłkomirskiej, a gdy biskup wileński, Konstanty Brzostowski, domagał się sprowadzenia go z powrotem, doznał zniewagi ze strony kreatury Sapiehów, Kazimierza Dąbrowskiego, podkomorzego wileńskiego – „terminis Semptentrionibus et minaci manu tractando”, jak podaje jeden z diariuszy<sup>36</sup>.

W króciutkim rozdziale o szlachcie autor stwierdzał, że tylko ona może posiadać dobra i piastować urzędy, reszta zaś ludzi, poza mieszczanami, to jej niewolnicy. Prawo życia i śmierci nad poddanymi oburzało niezwykle silnie poprzednich obserwatorów francuskich, F.D.S. dodał tu natomiast duży passus o krzywdach wiejskich dziewcząt, wykorzystywanych przez panów i po zaspokojeniu „ich brutalnych pasji” odsyłanych do rodziców i wydawanych za mąż. Ojciec Franciszek podkreślał, że ani one, ani ich rodziny nie mogą stawiać jakiegokolwiek oporu. Ten profeministyczny ustęp Bartoszewicz uznał za „dzieciństwo”.

W następnych dwóch rozdziałkach, o zwyczajach Polaków i o ich dochodach, autor dość chaotycznie przeplata uwagi dotyczące z jednej strony szlachty, z drugiej ludu. Przestrzega przed pożyczaniem szlachcie pieniędzy, gdyż ich z reguły nie oddaje, chwali jednak gościnność w przyjmowania cudzoziemców i szczodroblliwość względem nich, co z ogromnym poczuciem humoru i zmysłem satyry przedstawiał przed F.D.S., na podstawie swych przygód (częściowo może ubarwionych) – Payen. Ogólnie wspomnianą wspaniałość ubioru i futer szlachty (szczegółowiej opisywanych przez Le Laboureaux czy Daleraca), nasz autor uzupełnił uwagą o noszonej w butach słomie, co w czasie większych zgromadzeń, zwłaszcza latem, stwarza niemiły zaduch (Siemieński uznał, że ta uwaga mogła odnosić się tylko do chłopów). W innym miejscu autor podkreślał jednak, że Polacy regularnie kąpią się co piętnaście dni – lud w łaźniach publicznych, panowie we własnych (podobnie pozytywnie o zwyczaju kąpieli w Polsce wyrażali się inni Francuzi, zwłaszcza królewscy lekarze oraz de Tende). Zdaniem F.D.S. damy polskie są cnotliwe, choć cieszą się dużą swobodą, większą nawet niż panuje we Francji. Ubierają się wszystkie po francusku. Autor twierdził, że moda francuska rozpowszechniona jest także wśród mieszczanek, a nawet wieśniaczek. W wypadku tych ostatnich widział zapewne ogólną zbieżność prostego ubioru, zaznaczając jednak, że u Polek, gdy się schylają widać pas gołego ciała między krótką koszulą a spódnicą. Na Rusi wieśniaczki noszą jedynie koszulę po kolana i fartuch. Włosy mają związane z tyłu wstążką, splecione w warkocz lub rozpuszczone (to mogło dotyczyć tylko panien). Wieśniacy w zimie mają na sobie baranie kożuchy i takież

brzydkie czapy. Włosów nie czeszą i zapadają na chorobę zwaną „le colletton” („kołtun”). Dzieci wiejskie, zwłaszcza na Rusi, chodzą nago aż do wieku sześciu do siedmiu lat.

Wyposażenie chat jest bardzo nędzne, trochę naczyń drewnianych i ceramicznych, łóżko z czterech desek, z podłym przykryciem, ławy, piec służący do ogrzewania, wypieku chleba i jako kuchnia. Brak komina powoduje straszne zadymienie izby. Lud jest bardzo niechlujny i leniwy. Już przy opisie Jaworowa F.D.S. zamieścił uwagę, że w Polsce pracownicy są tylko Żydzi i bez nich Polacy pomarliby z głodu. Rybne stawy, którymi się zajmowali, przynosiły królowi ogromne dochody. Autor uogólniał tu wyraźnie swe obserwacje, odnoszące się do ruskich majątności Sobieskiego, oddanych w administrację Becalowi (jedną z tych uwag Siemieński zupełnie pominął, drugą częściowo wykropkował). F.D.S. podkreślając nędzny i niechlujny wygląd chat i ludu, twierdził jednak, że odżywia się on lepiej niż we Francji – mięsem, warzywami oraz kaszą, a podobną uwagę odnajdujemy także i u Daleraca (Liske powątpiewał w to, twierdząc, że autor przeniósł na lud swe obserwacje służby dworskiej, a Siemieński pisał z przekąsem, że „szanowny abuś” nie musiał zaglądać do chat i sądy swoje opierał na zewnętrznych wrażeniach). Rozdział o dochodach zamykał autor raz jeszcze uwagami o niewolniczym stanie ludu, zobowiązanego do darmowej pracy dla pana i stosowanych, tak wobec mężczyzn, jak i kobiet kar chłosty za jej nieodrabianie, po której należało jeszcze podziękować „dobrodziejowi” (autor starał się napisać to słowo po polsku), bowiem w przeciwnym razie karę powtarzano. Opinie cudzoziemców z XVII w. na temat wsi, choć nieco zróżnicowane co do terenu (Rochefort wspominał np. o pięknych wsiach między Krakowem a Warszawą) są wszystkie nader krytyczne<sup>37</sup>.

Najdłuższy rozdział poświęcił autor, jako ksiądz, sprawom kultu i religii. Na wstępie zaznacza, że Polacy są bardzo „katolicycy, apostołscy i rzymscy”, nie szczędzi im jednak wielu słów dezaprobaty. Obserwował bowiem, jak wszyscy okazują wielki szacunek duchownym, chociaż ich sposób życia nie jest przykładowy („peu modestes et peu réglés”). Nikogo to jednak nie gorszy, a winni są biskupi i superiorzy, którzy pozostawiają swym podwładnym zbyt wiele swobody. Ksiądz może posiadać dwie prebendy i wiele probostw, kanonicy nie pojawiają się w kościołach. Bogaci łożą na budowle sakralne, które są wspaniale ozdobione, a zaniedbują biednych. Ludzie przy podniesieniu biją się w policzki oraz głowami o podłogę, padają na posadzkę, co w wypadku kobiet jest nieprzystojne. Kobiety przystępują do komunii św. dość pobożnie, ale mężczyźni przy szabli, bez przykłęku, bez serwetek komunijnych, a z kościoła udają się prosto do karczmy. Podobnie krytyczne uwagi o polskiej religijności występują we wszystkich innych francuskich relacjach, u de Tende’a, Rocheforta, Mongrillona i u Daleraca, u tego ostatniego nawet z personalnymi uwagami o gorszącym zachowaniu dostojników kościelnych – wypadkach pijaństwa i udziału w tańcach.

Jak i na wielu innych cudzoziemcach wielkie wrażenie sprawiała jednak na ojcu Franciszku niezwykłość oraz dekoracyjność oprawy wizualnej wielu ceremonii, zwłaszcza w Adwencie i Wielkim Poście. Opisywał więc nabożeństwa roratnie, z przystrojonym głównym ołtarzem oraz figurą Madonny zawieszoną na sznurach w środku kościoła, otoczoną niezliczonymi świecami. Wspominał też procesje biczowników w Wielkim Poście i groby wielkanocne (wcześniej daleko szerzej przedstawiał je *Le Laboureur*). Dodawał wiadomość o udzielanej w Wielką Sobotę absolucji zabójcom, których przez rok nie wykryło prawo – zakapturzeni, nieśli w ręce tyle świec, ilu ludzi mieli na sumieniu. W rękach jednego widział ponoć aż siedem. W wigilię Bożego Narodzenia i Wielki Piątek przestrzegany jest post – jak wyjaśniał – aż do pojawienia się pierwszych gwiazd, rekompensowany jednak zaraz pijaństwem. „*Belle dévotion*” – konkludował. W innym miejscu zaznaczał, że nie osądzając pochopnie polskiej religijności, jest w niej więcej zewnętrzności niż głębi („*les Polonois ont plus d’extérieur que d’intérieur dans leurs dévotions*”). Rozdział kończą uwagi o prawosławnych i unitach, ich odmiennych ceremoniach, komunii św. pod dwoma postaciami, małżeństwach księży. Z całego tego rozdziału Bartoszewicz i Siemieński, bardzo dużo opuszczali, wiele uwag kwitując jako „banialuki”.

Rzecz zastanawiająca, że ojciec François des Stigmates pominął zupełnie sprawę sądu sejmowego, jaki w 1689 r. odbywał się nad podsędkiem brzeskim, Kazimierzem Łyszczyńskim, oskarżonym o ateizm, skazanym na okrutną śmierć i ostatecznie ściętym i spalonym, mimo że się przed oskarżeniem najpierw bronił, a potem pokajał i spalił swe pisma. Przebieg sprawy o niepewnym wyniku relacjonował na bieżąco Des Noyers (18,25 lutego, 4, 11 marca 1689), odbiła się aktualnie m.in. w „*Theatrum Europaeum*” i osobnym druku wydanym w Niemczech, a Dalerac wspominał o niej później jako o sędzie zbyt pochopnym i nieaprobowanym przez papieża<sup>38</sup>.

Ostatni rozdział poświęcony został uroczystościom towarzyszącym ślubom i pogrzebom, ocenianym przez wszystkich autorów relacji francuskich, jako niezmiernie kosztowne i wystawne, opisywanych w ich specyficznym przebiegu, charakterystycznym dla zwyczajów polskich. F.D.S., jak i inni, przedstawia kilkudniowe ceremonie, złączone z wydawaniem za mąż jednej z „*filles d’honneur*” królowej. Wydaje się jednak, że sam nie był naocznym świadkiem takich uroczystości. Nie wymienia bowiem godności nowożeńców, tak jak to uczynił opisując pogrzeby konkretnych osób. Zmienia też ustalony porządek zwyczajów kolejnych trzech dni, opisując najpierw bankiet z tańcami u królestwa, następnie składanie podarków pannie młodej, potem zaś dopiero wspaniały przyjazd pana młodego i ślub wraz z przenosinami do domu nowożeńca, podczas gdy ślub i bankiet odbywały się w dniu pierwszym, obdarowywanie w drugim, a przenosiny w trzecim. Autor zapewne znał to wszystko tylko z opowiadania, tym bardziej, że źródła z okresu jego pobytu w Warszawie milczą o takiej uroczystości, których cały szereg mieli okazję oglądać długo przebywający w Polsce de Tende czy Dalerac

(ten ostatni przedstawiał ich pompatyczność i wystawność nie bez nuty krytycyzmu i kpiny)<sup>39</sup>.

Wystawny polski pogrzeb uznał Franciszek od Stygmatów za „triumf żywego raczej, niż pochówek zmarłego” („plutost le triomphe d'un vivant que la sépulture d'un mort”). Przedstawił ceremonie związane z pogrzebami – żony wojewody malborskiego (a więc Zofii Anny z Oleśnickich Ernestowej Denhoffowej) i jej ledwie urodzonej córeczki oraz młodego, liczącego zaledwie dwadzieścia jeden lat Radziwiłła, siostrzeńca króla, który pozostawił żonę, niemiecką księżniczkę (Jerzego Józefa, wojewodę trockiego, nie wiele wcześniej ożenionego z Marią Eleonorą Anhalt-Dessau). Jak wynika, z doniesień „Gazette” (31 grudnia 1688, 7 stycznia 1689) – wojewodzina malborska zmarła trzy godziny po porodzie, jej córeczka zaś w dobę później, w Warszawie, w ostatnich dniach 1688 r., Radziwiłł zaś w Białej, 3 stycznia 1689 r. F.D.S. z drobnymi szczegółami opisał ubiór zmarłej (według mody francuskiej) oraz dziecka, w jakich wystawiono ich ciała, by odprawić modły, następnie zaś złożono do trumien i na wozie z końmi w czarnych czaparakach, z domownikami w żałobie, z tłumnym orszakiem ze świecami odprawiono na miejsce wiecznego spoczynku w kościele św. Krzyża. Po śmierci Radziwiłła (autor wspomina, że nieraz z nim rozmawiał, że młody książę mówił po francusku i rokował wielkie nadzieje) Jan III urządził uroczyste egzekwie w kościele św. Jana (sam pogrzeb odbył się zapewne w Nieświeżu). Warszawską farę wspaniale ozdobiono. Ścian nie objano wprawdzie kirem, ale zasłonięto okna, a wielki ołtarz przesłonięto malowaną dekoracją, przedstawiającą Boga Ojca, wyciągającego duszę z czyścica, wśród przedstawień cnót teologicznych i kardynałnych. Na środku kościoła wzniesiono „mauzoleum” (w Polsce nazywano je „castrum doloris”), z figurami naturalnej wielkości i kolumnami białymi w złote żyłki, wszystko oświetlając rzęsiście świecami i lampami. Siedmiu biskupów odprawiało ceremonie trwające przez pięć godzin, z muzyką i trzykrotnym składaniem ofiar.

Najbardziej zdumiewającym cudzoziemcą był opisany tu z kolei zwyczaj, który przedstawiali także i de Tende, i Dalerac. Do kościoła wjechało trzech rycerzy na rumakach, krusząc szablę, dziedę i kopię zmarłego. Ostatni z nich spadał z konia, tak jakby umierał. Powstało takie zamieszanie, że nawet wielu biskupów i magnatów poprzewracało się na ziemię (zwyczaj znany w Europie w średniowieczu, o pogańskiej na pewno jeszcze genezie, w Polsce utrzymywał się w toku XVI w. w pogrzebach królewskich, zaś w XVII i początkach XVIII w. w magnackich). Żałobę mężczyźni nosili wedle mody francuskiej, kobiety rzekomo wedle polskiej (Ludwika Maria zapoczątkowała jednak także i francuską) – suknie, grube i czarne, bieliznę tak zgrzebną, że budziła strach i to tym zgrzebniejszą, im dana osoba była wyżej postawiona – pisał F.D.S. prawie identycznie jak de Tende. Dodawał, że przywdziała ją Teresa Kunegunda, kuzynka zmarłego, co popiera przypuszczenie o jego częstych kontaktach z królowną w roli nauczyciela.

*Relację* zamyka rozdział poświęcony powrotowi do Francji<sup>40</sup>. Autor utrzymuje, że królestwo nie chcieli udzielić mu zezwolenia na wyjazd przez trzy miesiące, co wpędziło go aż w chorobę, w której ratował go brat Anioł. Podaje, że przebywał w Polsce pełny rok i opuścił Warszawę 1 lipca 1689 r. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż w tym samym czasie dwór podążył znów na Ruś, jak podaje Des Noyers (1 lipca 1689). W opisie drogi powrotnej autor zaznaczał jednak dalej już nie konkretne daty, a tylko dni tygodnia przyjazdów i wyjazdów do kolejnych miast oraz długość pobytu w nich. Jak już wspominaliśmy, F.D.S. nie męczył „pamięci i pióra” zapisywaniem strasznych nazw polskich miejscowości między Warszawą i Krakowem, choć czynili to z trudem inni podróżnicy, np. Rochefort czy Fagiuoli, transkrybując na wymowę francuską czy włoską – Drzewica, Grodziec, Oświęcim, Radoszyce, Sierosławice i itp. Kraków wzbudził duży podziw ojca Franciszka, daleko większy niż Warszawa, podobnie jak i u innych Francuzów. Podczas gdy inni zaznaczali jednak, że to Kraków jest stolicą Polski, a Warszawa tylko miastem sejmów i rezydencji królewskiej, F.D.S. nie rozstrzygał kwestii stołeczności Korony, podając jedynie, że Warszawa jest stolicą Mazowsza, a Kraków – Małopolski<sup>41</sup>. O Krakowie podał sporo informacji, nie wszystkie dokładne, zapewne dlatego, że spędził tu tylko dwa dni i pamięć go zawiodła nawet w tych sprawach, które uznawał za godne utrwalenia. W katedrze podziwiał nagrobki królewskie i kaplice, złocenie kopuły kaplicy Zygmuntońskiej przeniósł na wszystkie inne. Kolumny krążanków uważał za czerwono-marmurowe (były wówczas tylko polichromowane na ten kolor) i na dziedzińcu oglądał rzekomo figury królów z marmuru (tu może nałożyły się wspomnienia z Żółkwi). Podobnie kamienicom w Rynku dodał podcienia (w innym miejscu zaznaczał, że wszystkie miasta mają kwadratowe, podobne rynki). Wyjaśniając, że po drugiej stronie Wisły leży drugie miasto – Kazimierz, jego mury i ratusz oceniał jako lepsze. Wyliczył szereg świątyń obu miast – Jezuitów, Dominikanów z grobem św. Jacka, św. Szczepana (dziś nieistniejący), Franciszkanów, św. Marka, Bożego Ciała i Augustianów.

Nie męcząc znów swego pióra trudną nazwą, opisał ojciec Franciszek „cud natury i Opatrzności” w okolicy Krakowa – kopalnię soli w Wieliczce. Pisano o niej wielokrotnie, często z autopsji, miejsce to stale bowiem pociągało przybyszów wszelkiego autoramentu, czasem jednak tylko na podstawie relacji z drugiej ręki, o niezwykłości tego miejsca i niesamowitej eskapadzie w czeluści ziemi, trudno więc rozstrzygnąć, czy nasi dwaj kapucyni rzeczywiście spuszczały się na linach w dół śpiewając *Salve Regina* przez pół godziny aż do trzeciego, najgłębszego poziomu i wyjeżdżali w górę odmawiając litanie do Matki Boskiej. Jest to prawdopodobne<sup>42</sup>. W każdym razie u F.D.S. znajdujemy informację, że ochotnicy do zwiedzania kopalni siadali na kolanach tych, którzy byli przyzwyczajeni do spuszczenia się (taki sposób podawał też Francuz Jacques Esprinhard już pod koniec XVI w.) – przymocowani sznurem i hakiem do głównej liny. Jemu też zawdzięczamy informację o tym, że do kopalni spuszczała się para królewska i że Jan III postanowił urządzić łatwiejszy dostęp w głąb – schody, co jest prawdą.



Pisał, że kopalnia posiada trzy poziomy, a na najniższym pracuje pięciuset kryminalistów i ci, którzy byli skazani na śmierć nigdy jej nie opuszczają, przypominają zaś bardziej wskrzeszone trupy niż żywych ludzi<sup>43</sup>. Sól wielicka, błogosławieństwo dla Polski, nie była jednak zdaniem autora dobrej jakości („zarozumiały abuś – sarkastycznie zauważył Siemieński – nawet naszej soli nie przyznawał żadnych zalet, chociaż wiadomo, że francuska sól nie może z naszą porównania wytrzymać”).

Podobnie jak podróż przez kraje cesarskie Daleraca w drodze z Paryża, tak powrót ojca Franciszka utrwalił się w jego *Relacji* pasmem szeregu szykan. Już jadąc do Polski, zaznaczał i on czasem oznaki antypatii mieszkanców cesarstwa w stosunku do Francuzów (m.in. w gościnie u śląskiego wielmoży w Raciborzu, mimo iż spędził on wiele lat we Francji i mówił po francusku). Teraz otwartą wrogość wywołał stan wojny (między Francją i Ligą Augsburską), a wszystkim Francuzom nakazano opuszczenie Cesarstwa. Mimo paszportów, które wystawił król polski i rezydent cesarski w Warszawie – „Gerosky”(Johann Christoph Zierowski), nie chciano autora wpuścić w bramy stolicy. Dopiero wyższy urzędnik, który zobaczył podpis Jana III ucałował go z czcią i pozwolił wjechać przybyszowi. Na tym tle staje się w pełni zrozumiała treść rozmowy z Markiem d’Aviano, przedstawiona przez autora w pierwszej części *Relacji*. Teraz zaznaczał on, że nie śmie nawet powtarzać obelg, jakie słyszał pod adresem „niezwycięzonego monarchy” oraz pikantnych prześmiewek z narodu francuskiego. Miasto opisał już poprzednio, w tym miejscu dodał, że oglądał obóz i szańce tureckie, będące w takim stanie, w jakim opuścili je niewierni.

Na trasie w kierunku Wenecji litował się nad mieszkańcami nędznych górskich osiedli, z „grubymi szyjami”, a więc wolami. W Wenecji spędził aż siedem dni, pływając gondolami i oglądając wszystkie jej cuda. Krótkie opisy poświęcił następnym włoskim miastom – Padwie, Mantui, Parmie aż po Genuę, dokąd przybył z Sestri Levante drogą morską, mimo groźących na morzu piratów, mając już jednak zupełnie dość uciążliwości górskich szlaków. Przedstawiając Genuę wspominał o strasznym zbombardowaniu miasta przez flotę francuską (miało ono miejsce w maju 1682 r.), choć po zniszczeniach nie wiele już zostało śladów, gdyż powstały nowe, wspaniałe rezydencje. Następny, najdłuższy bo piętnastodniowy pobyt przypadł na Turyn. Przedstawieni zostali dokładnie członkowie rodziny książąt sabaudzkich i można przypuszczać, że na ich dworze wykorzystano przejazd brata Anioła dla konsultacji medycznych. Autor zaznaczył, że po dworze francuskim jest to najwytworniejszy dwór w Europie, że wszyscy tu mówią po francusku, choć nie bardzo lubią francuskiego narodu.

W dalszej drodze opisał F.D.S. przeprawę na mułach przez Mont Cenis (właściwie przez przełęcz – Col Mont Cenis, którą przeprował się przed wiekami Hannibal, w sto lat po naszym autorze Napoleon, a w XIX w. przebitą został przez ten masyw podziemny tunel). Do emocji niebezpieczeństw wysokogórskich dołączały się niebezpieczeństwa groźące duchownym ze strony hugenotów. Spotkano

nawet jednego, który podawał się za urzędnika ksiąząt sabaudzkich, a którego potem zobaczono w rękach francuskich żołnierzy. Podróżnicy zwiedzili jeszcze po drodze słynną kartuzję koło Chambéry i szczęśliwie dotarli do Lyonu. Po pięciodniowym odpoczynku kontynuowano podróż tym razem szlakiem wodnym, Saoną, aż do Chalon, stąd ziemią do Auxerre i znów nurtem Yonne i Sekwaną, mijając m.in. Sens, Melun, Corbeil, do „dobrego miasta Paryża” („à la bonne ville de Paris”). Autor podaje, że wysiadł z barki o siódmej wieczorem (niewiadomego dnia, jesienią 1689), składając Bogu podziękowanie za szczęśliwe zakończenie podróży, ochronę i pomoc w przewyciężeniu wszystkich trudów i zmęczenia tak długą wyprawą.

W nekrologach prowincji paryskiej kapucynów przetrwały informacje, że François des Stigmates zmarł po czterdziestu jeden latach życia zakonnego, 29 września 1701 r. (mając w okresie pobytu w Polsce ponad czterdzieści lat, ur. się zatem ok. 1645 r., do zakonu wstąpił ok. 1660 r.). Nie doczekał więc sześćdziesiątki. Zakończył życie w jakimś wiejskim domu w okolicach Chartres, a pochowany został w kościele kapucynów w Etampes. Etampes w XVII w. należało do ksiąząt de Vendôme, a wiemy już, że imię zakonne Franciszka od Stygmatów zasugerowała księżna de Vendôme, co wskazywałoby na dalsze powiązania z tą rodziną. Jego rodowe imię i nazwisko pozostaje nieznanne, nasza identyfikacja nie jest więc pełna. Podobnie jednak nie jest znane imię i nazwisko sławnego brata Anioła. Widać obydwaj pochodzili ze skromnych, a nie znakomitych rodzin (być może zaś braki te wynikają ze zniszczeń archiwaliów z okresu Rewolucji). Brat Anioł słynął jeszcze nadal z udanych kuracji i przeżył nawet swego młodszego towarzysza drugiej podróży do Polski, zmarł bowiem w klasztorze paryskim przy ulicy Saint-Honoré 5 listopada 1718 r., w wieku osiemdziesięciu ośmiu lat, po ponad sześćdziesięciu latach w zakonie (ur. się ok. 1630 r., wstąpił do kapucynów w 1651 r.)<sup>44</sup>.

Cel wyprawy F.D.S. do Polski nie był więc dyplomatyczny, ani osobisty. Związana była ona z drugim przyjazdem brata Anioła i ratowaniem zdrowia Marii Kazimiery. Zawdzięczamy jej jednak powstanie *Relacji*. Zdecydowanie nie miał racji Siemieński, zasłużony skąd inąd tłumacz *Odysei* Homerowej, pisząc, że „Tacy uprzedzeni wojażerowie nie powinni nigdy wyjeżdżać za granice swego kraju”. Zdaniem francuskiego wydawcy *Relacji* jej autor zastosował się do zaleceń Montaigne’a, że w opisach podróży warto nie tylko liczyć krokami wielkość starożytnych budowli, porównywać rzeźby i medale, ale przede wszystkim przedstawiać obraz narodów i ich cechy, ocierając i polerując własny mózg o mózgi innych („pour rapporter principalement les humeurs des nations et leurs façons, et pour froter et limer sa cervelle contre celle d’autrui”). Franciszek od Stygmatów starał się wydobywać cechy dobre, ale i nie przemilczał złych w oglądanych przez siebie nowych regionach Europy i u ich mieszkańców, zwłaszcza tam, gdzie zaprowadził go cel wyprawy i gdzie wypadło mu miejsce rocznego pobytu. Niekiedy nie szczędził słów i ocen krytycznych, ale jak kilkakrotnie stwierdzał, nie był skłonny do wydawania pochopnych sądów. Nie ustrzegł się pewnych

błędów, wywołanych niezbyt długim okresem zżywania się z obcym krajem, przy wycinkowym tylko jego oglądzie oraz barierze językowej. Zwraçał uwagę na sprawy i rzeczy wielkie oraz drobne, często i długo później uznawane za błaħostki, czy „banialuki”, a jednak cenne dla poznania epoki, bo rzadko utrwalane. Także i z perspektywy podróży w czas miniony – konfrontowania opisów sprzed wieków z obecną rzeczywistością, warto dzięki nim „ocierać i polerować mózg” współczesności, przeglądając się i dziś w dawnych obrazach i ocenach, jak w starym zwierciadle. Ojciec Franciszek pełen podziwu i rewerencji dla Sobieskiego, dawał obraz Polski w wielu punktach mroczny i dlatego też może pragnął zamaskować swą osobę. Nie ukrył jej jednak całkowicie, niech przeto jego duch wybaczy, że po trzystu latach, ciekawość historyka stara się ją wydobyć na wierzch.

### Przypisy

\* Artykuł niniejszy przygotowałam jako drobny znak pamięci o obchodzonej w 1996 r. trzechsetnej rocznicy zgonu Jana III, mogłam go jednak przedstawić na zebraniu Zakładu Historii Nauk Społecznych IHN w Warszawie dopiero 10 kwietnia 1997 r.

<sup>1</sup> F.D.S.: *Relation d'un voyage de Pologne fait dans les années 1688 et 1689*, Paris 1858 s.V–X.

<sup>2</sup> J. B a r t o s z e w i c z : *Podróż bezimiennego księdza francuskiego do Polski za Jana Sobieskiego*. „Biblioteka Warszawska” 1859 t.IV s.1–31; L. S i e m i e Ń s k i : *Dwór Jana III w 1688 i 1689 r.* „Czas. Dodatek Miesięczny” 1859 t.XIII s.442–484.

<sup>3</sup> F.K. L i s k e : *Z podróży Francuza po Polsce w latach 1688–1689*. „Wiek. Gazeta polityczna, literacka i społeczna” IV, 1876 nr 235–242 (12–19 X).

<sup>4</sup> K. T a r g o s z : *Uczony dwór Ludwika Marii Gonzagi (1646–1667)*. Monografie z Dziejów Nauki i Techniki t.C. Wrocław 1975 s.78–88 i passim; t a ż : *Jan III Sobieski mecenasem nauk i uczonych*. Monografie z Dziejów Nauki i Techniki t.CXLIX. Wrocław 1991 s.94–95,223–224 i passim. Powołując się poniżej na doniesienia Des Noyersa z końca lat osiemdziesiątych zawarte w rkps 13021–13022 Fonds Français, Bibliothèque Nationale w Paryżu, stosuję odsyłacze według dat, bezpośrednio w tekście.

<sup>5</sup> K. T a r g o s z : *Jan III Sobieski mecenasem nauk*, s.151–166.

<sup>6</sup> F.P. D a l e r a c : *Les anecdotes de Pologne ou mémoires secrets du règne de Jean III*. Amsterdam 1699 t.II s.352, cała wyprawa przedstawiona na s.369–373. Obydwa pobyty brata Anioła w Polsce i inne problemy zdrowotne pary królewskiej przedstawiałam już szerzej – K. T a r g o s z : *Jan III Sobieski mecenasem nauk*, s.107,223,226,231,233,246; t a ż : *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*. Warszawa 1997 s.363,364,375,376,383. Od początku lat osiemdziesiątych było na dworze Sobieskich dwóch empiryków-lekarzy kapucynów – „père Fulgence”(Fulgentius) oraz Louis d'Amsterdam. Ten ostatni (pełniący również funkcję spowiednika królowej), nie opuścił jej aż do śmierci, tamże s.377,383. Obydwóch uwzględnia J.L. G a d a c z : *Słownik polskich kapucynów*. Wrocław 1986 t.I s.428, t.II s.272–273.

<sup>7</sup> F.P. D a l e r a c : *Les anecdotes*, t.II s.409–410.

<sup>8</sup> F.D.S., dz.cyt. s.38–45.

<sup>9</sup> O tym niebezpieczeństwie (koło Struden) wspominali też podróżujący do Polski wysłannicy apostołscy, np. nuncjusz Galeazzo Marescotti zob. H.D. W o j t y s k a : *Da Roma a Cracovia, i viaggi degli inviati pontifici in Polonia nei secoli XVI–XVIII*. W: *Viaggio in Italia e viaggio in Polonia*. A cura di D.Quirini Popławska. „Studia Italo-Polonica” t.V. Kraków 1994 s.97.

<sup>10</sup> F.D.S., dz.cyt. s.5–6,23.

<sup>11</sup> Tamże s.138–141.

<sup>12</sup> Tamże s.8,10–11,47,116–117,120–121,128,134–135,145.

<sup>13</sup> M.J. C y g a n : *Starania Zygmunta III Wazy o sprowadzenie zakonu kapucynów do Polski(1617–1627)*. „Studia Franciszkańskie” 3, 1988 s.221–237; t e n ż e : *Valerianus Magni ((1586–1661). „Vita prima”, operum recensio et bibliographia*. Romae 1989; J. M a r e c k i : *Kościół i klasztor kapucynów w Krakowie. Przewodnik*. Kraków 1995.

<sup>14</sup> K. T a r g o s z : *Nieznane „portrety” Jana III i Marii Kazimierzy pióra François Paulin Daleraca oraz ich autor.* „Acta Universitatis Wratislaviensis”. Historia CII, 1992 s.111–120.

<sup>15</sup> F.D.S., dz.cyt. s.106.

<sup>16</sup> Tamże s.14,20.

<sup>17</sup> Zob. artykuły biograficzne o ojcu i synu *sub voce*: *La Chambre w Nouvelle Biographie Générale*. Paris 1861 t.28 szp. 501–505. O powiązaniach ojca z uczonymi w Polsce zob. K. T a r g o s z : *Uczony dwór Ludwika Marii*, s.114,115. Pierre był natomiast egzekutorem testamentu zmarłego w 1681 r. opata Michela de Marolles, dawnego nauczyciela i doradcy Ludwika Marii, jeszcze jako księżniczki Gonzagi (L. B o s s e b o e u f : *Un précurseur, Michel de Marolles*. Tours 1912 s.142.), mógł więc i za jego pośrednictwem być od dawna zainteresowany sprawami polskimi.

<sup>18</sup> F.D.S., dz.cyt. np. s.42,46,93,104,109.

<sup>19</sup> 1) P. D e s N o y e r s : *Mémoire* (zob. K. T a r g o s z : *Uczony dwór Ludwika Marii*, s.147–149); 2) J e a n L e L a b o u r e u r : *Histoire et relation de voyage de la Royne de Pologne*. Paris 1647; 3) M. P a y e n : *Les voyages*. Paris 1667; A. K r a u s h a r : *Przygody Francuza Payena w podróży z Gdańska do Krakowa*. „Tygodnik Ilustrowany” 1891 t.III s.86–87,107–108; 4) A. d e G r a m o n t : *Relation de mon voyage en Pologne*. „La Revue de Paris” XXIX 1922 t.II s.698–737; 5) A. J o u v i n d e R o c h e f o r t : *Le voyageur de l’Europe*. Paris 1672 t.III cz.I s.256–332; t e n ż e : *O Polszcze za Jana Kazimierza* [Wyd. M.Podczaszyński]. „Dziennik Warszawski” XVIII 1829 s.74–95,286–322; 6) G. d e T e n d e : *Relation historique de la Pologne*. Paris 1686; 7) J.F. R e g n a r d : *Voyage de Pologne* W t e g o ź : *Oeuvres*. Paris 1731 t.I s.293–380; 8) F.P. D a l e r a c : *Lettre écrite de Pologne*, Paris 1680 (Aneks w K. T a r g o s z : *Nieznane „portrety”*, s.118–120); 9) t e n ż e : *Mémoires du chevalier de Beaujeu*. Paryż 1698; 10) t e n ż e : *Les anecdotes*, Paris 1699; 11) M. d e M o n g r i l l o n : *Pamiętnik sekretarza ambasady francuskiej w Polsce [...] (1694–1698)*. Wyd. Ł.Częścik. Wrocław 1982; 12) Ph. D u p o n t : *Pamiętniki do historii życia i czasów Jana III Sobieskiego*. Wyd. J.Janicki. Warszawa 1885. Większość z tych relacji omawiałam w opracowaniach *Uczony dwór Ludwika Marii Gonzagi*, passim oraz *Jan III Sobieski mecenasem*, passim; uwzględniła też prawie wszystkie (wraz

z relacjami podróżników innych narodowości) T. Chyncewska-Hennel: *Rzeczpospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców*. Warszawa 1994, passim. Celem niniejszego artykułu jest szczegółowe przedstawienie jednej tylko relacji – na tle innych. Przy poszczególnych zagadnieniach odwołuję się do nich jednak ogólnie, dokładne odniesienia zabrałyby bowiem zbyt dużo miejsca.

<sup>20</sup> J.B. Faggioli: *Diariusz podróży do Polski* [Wyd. W.Kulczycki]. „Czas. Dodatek Miesięczny” 1858 t.11 s.237–306.

<sup>21</sup> F.D.S., dz.cyt. s.5–48.

<sup>22</sup> K. Targosz: *Les monuments médiévaux dans les relations des voyageurs polonais du XVIIe siècle*. „Ricerche Slavistiche” XXVII, 1990 s.145–171.

<sup>23</sup> „Theatrum Europaeum” XIII Theil (1687–1691), Frankfurt am Mein s.629 (może chodzić o żonę hetmana litewskiego, Kazimierza Sapiehy, Krystynę).

<sup>24</sup> Korzystałam z odpisów „Gazette” ze zbiorów Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, w tekście podaję daty doniesień z Warszawy.

<sup>25</sup> *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*. Warszawa 1881 t.II s.689–690.

<sup>26</sup> K. Targosz: *Dwór królowej Marysieńki Sobieskiej ogniskiem recepcji teatru francuskiego*. „Barok” III/I 1995 s.43–83.

<sup>27</sup> F.D.S. przecenił tu i tak zaludnienie Warszawy. W 1655 r. Stare i Nowe Miasto wraz z jurydykami liczyły ok.18 tysięcy mieszkańców, Stara Warszawa zaledwie ok.3 tysięcy. W tym czasie Paryż i Londyn liczyły po ponad 500 tysięcy, a Lyon, Rzym i Wiedeń po ponad 100 tysięcy – A. Sokółowska: *Przemiany struktury ludnościowej Warszawy na przełomie XVII i XVIII w.* „Rocznik Warszawski” VII, 1966 s.148; A. Kersten: *Warszawa kazimierzowska 1648–1668. Miasto – Ludzie – Polityka*. Warszawa 1971 s.115–116. Pod koniec XVI w. Gdańsk liczył 40–50 tysięcy mieszkańców, Kraków i Poznań po ok.20 i cyfrę tę osiągnęło także Wilno w połowie XVII w.

<sup>28</sup> F.D.S., dz.cyt. s.48–72.

<sup>29</sup> K. Targosz: *Jan III Sobieski mecenasem nauk*, s.10 i nast.

<sup>30</sup> Z. Wójcik: *Jan Sobieski 1629–1696*, Warszawa 1983 s.451–452.

<sup>31</sup> K. Targosz: *Sawantki w Polsce w XVII w.*, s.82–84.

<sup>32</sup> Tamże s.85,102–105.

<sup>33</sup> M. Komarzyńska: *Teresa Kunegunda Sobieska*. Warszawa 1982 s.12. Tu kilkakrotnie wykorzystywana *Relacja* F.D.S. (s.13,14,15), incydent z pomadkami nie został jednak wspomniany.

<sup>34</sup> F.D.S., dz.cyt. s.72–104.

<sup>35</sup> Z. Wójcik, dz.cyt. s.448–457 (przedstawienie przebiegu całego sejmu). W tym, że Sobieski nie podjął wówczas zbrojnej rozprawy z opozycją, autor widzi utratę szansy na istotną reformę Rzeczypospolitej.

<sup>36</sup> *Synopsis Comitiorum Varsaviae interruptorum (Ex Mss Archivi Visnoviciensis)*. Teki Naruszewicza 182, rkps Bibl.Czartoryskich w Krakowie s.586–592.

<sup>37</sup> Z. Libiszowska: *Gospodarstwo wiejskie w Polsce w XVII w. w opinii cudzoziemców*. „Kwartalnik Kultury Materialnej” VIII, 1960 s.277–298 (w bogatych, zestawionych tu źródłach brak jednak F.D.S.).

<sup>38</sup> *Relacja o więzieniu i śmierci Kazimierza Łyszczyńskiego*. Teki Naruszewicza 182, Bibl.Czartoryskich w Krakowie s.513–522; „Theatrum Europaeum” XIII Theil, s.1006–1010; F.P.Dalerac, *Les anecdotes...* t.II s.169,346–347.

<sup>39</sup> K. T a r g o s z : *Sawantki w Polsce w XVII w.*, s. 121–126, gdzie uwzględniłam i inne relacje o weselach (sądziłam, że F.D.S. był świadkiem jednego z nich).

<sup>40</sup> F.D.S., dz.cyt. s.105–146.

<sup>41</sup> W tym tak skomplikowanym problemie, jeden z największych historyków XX w. stanął na stanowisku, że „Stolicy, która by skupiała w sobie wszystkie ogólne, centralne czynności państwa, Polska nowożytna nie miała” – W. K o n o p c z y ń s k i : *Dzieje Polski nowożytnej*. Warszawa 1936 t.I s.342. Mimo stopniowego tracenia prerogatywy, Kraków prawnie był stolicą do ostatniego sejmku Rzeczypospolitej z 1793 r., zob. J. M. M a ł e c k i : *Kiedy i dlaczego Kraków przestał być stolicą Polski*, „Rocznik Krakowski” XLIV, 1973 s.21–36. Obchodzona w ubiegłym roku rocznica 400-lecia stołeczności Warszawy, z racji przeniesienia rezydencji Zygmunta III, opiera się na zupełnym nieporozumieniu – rok 1596 nie stanowił tu żadnej cezury, fakt opuszczenia Krakowa przez dwór wazowski i wybór Warszawy na stałą rezydencję miał miejsce dopiero w latach 1609–1612.

<sup>42</sup> M. K o m a s z y ń s k i : *Krakowskie żupy solne w relacjach Francuzów XVI i XVII w.* „Studia Historyczne” XVI, 1973 s. 323–342. Autor zaliczył relację F.D.S. do relacji z autopsji.

<sup>43</sup> Ówczesne pogorszenie warunków pracy górników i konflikty z żupnikami omawia A. D ł u g o s z : *Wieliczka. Magnum sal jako zabytek kultury materialnej*. Warszawa 1958 s.114 i nast.

<sup>44</sup> Za informacje z nekrologów, znajdujących się w Archives Provinciales, Fraternité des Capucins w Paryżu wyrażam wdzięczność dla O.Régis Etienne Carton, a za ułatwienie kontaktu dziękuję O.Prof.dr hab.Jerzemu Cyganowi. Biogram ojca Anioła uwzględniła J.L. G a d a c z , dz.cyt. t.II s.487, biorący pod uwagę wszystkich zakonników, związanych w jakikolwiek sposób z Polską. W następnej edycji *Słownika polskich kapucynów* winien znaleźć miejsce także autor naszej relacji.

Karolina Targosz

THE RELATION ABOUT POLAND  
UNDER KING JAN III SOBIESKI BY THE REV. F.D.S.  
AND AN ATTEMPT DETERMINE THE IDENTITY OF ITS AUTHOR

Those who study the times of King Jan III Sobieski are familiar with the French account entitled *Relation d'un voyage fait dans les années 1688 et 1689* published from a manuscript of the Bibliothèque Mazarine (cote 2701) as the third volume in the Bibliothèque Russe et Polonoise in Paris in 1858 (146 pages, octavo). In the 19th century, three Polish translations of the account were published, however each of them was inaccurate and incomplete. Neither the French publisher, nor any of the Polish translators and commentators

have been able to establish the identity of the account's author. Historians of political life, as well as historians of culture, art and theatre, who have frequently use the *Relation*, have known the author only as the anonymus and mysterious "l'abbé F.D.S.", which is the only identification given at the beginning of the account. The same monogram figures in the author's signature under the dedication to Pierre Cureau de La Chambre, a member of the Academie Française, who probably inspired the author to write the account, soon after the journey had been made, in 1690. It has been supposed that the author was an eminent personage, perhaps a diplomat, because of the solemn reception he received on his way to Poland as well as on the court of the Polish king.

The key to deciphering the identity of the author has been provided by the itinerary of the journey, which coincides with that of the *gentilhomme de la chambre* of Queen Marie-Casimire, François Paulin Dalerac, whom the Queen sent to France in the spring of 1688, in order to bring to Poland the famous healer and Capuchin monk, Brother Angel. Dalerac presented his trip and adventures connected with it in a work entitled *Les anecdotes de Pologne* (Paris 1698). Especially striking is the compatibility of the accounts relating to the visit at the Duchess of Bavaria's court at Türkheim, made when Dalerac and his companion were in Ulm. In line with the customs of the order, Brother Angel made his trip in the company of a so-called *socius*. F.D.S., on the other hand, writes widely in his *Relation* about the two Capuchins, which he supposedly met in Warsaw; he also gives the name used in the order by Brother Angel's companion – a forty-year-old monk, François des Stigmates. The first letters of the name coincide with the initials F.D.S. Read closely, one can also discern a "Capuchin" thread in the *Relation*. When visiting consecutive towns and cities, its author paid most attention to the Capuchin churches and convents, and thus unwittingly revealed his close ties with the order. The literary "portraits" of the two monks as well as the presentation of the sermon made by Father François before Jan III Sobieski, fill a larger part of the description of their stay in Warsaw. Moreover, like Dalerac, the author of the *Relation* signed his account using the first letter of his surname.

The *Relation* by François des Stigmates is one of the many French accounts of Poland that appeared in the second half of the 17th century when there were two Queens of French origin – Louise-Marie de Gonzague and Marie-Casimire d'Arquien de La Grange. The *Relation* begins and closes with chapters of topographical character – they describe the trip from Paris through Vienna to Warsaw, a visit to Ruthenia, and again a stay in Warsaw, as well as the return trip through Cracow, Vienna, northern Italy and Lyon. Father François described cities and their churches, palaces and gardens, especially the Ruthenian residences of the Sobieski family, as well as the salt mine at Wieliczka near Cracow.

In between the topographical chapters the author contained six suggestive "portraits" of the royal couple and their four children, as well as eight chapters devoted to socio-political life and customs in Poland. Many of his remarks are critical in nature, and in this the account is similar to those by other contemporary Frenchmen writing about Poland, although – as he himself put it – he did not wish to pass judgement in a peremptory way. The author presented the practice of "liberum veto" and the decay of Polish parliamentarism, as he witnessed the deputies' veto breaking up the parliament session in Warsaw in 1689. He was appalled by the fact that the nobility treated the village folk like slaves, and

he was disgusted by how foul the rural areas could be and how much alcohol was consumed by members of the privileged estates. He assessed Polish religiousness as largely external than internal. However, alike other foreigners, he was strongly impressed by the magnificent, visually splendid celebrations of Church liturgy (in the Advent and Lent), funerals and court ceremonies. The author did make some factual mistakes, which resulted from his fragmentary knowledge of the country and the language barrier. However, a lot of the information is of great value for gaining knowledge about the epoch.

The journey of Father François to Poland did not have a diplomatic character, being only connected with the medical mission of Brother Angel. It did, however, bear fruit in the form of the *Relation*. François des Stigmates, who was born ca 1645 and joined the Capuchin order around the year 1660, died on 29 September 1701 near Chartres and was buried in the Capuchin church at Etampes (according to the obituaries at Archives Provinciales, Fraternité des Capucins in Paris). His family name remains unknown.



